Nr. 122. Lwów — Wtorek dnia 29 Maja. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczeńach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
korresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . . . . 60 h.

| | | |
|---|---|---|
| Dziś: | św. Maksyma M. | Teodora Ośw. |
| Jutro: | św. Feliksa Pap. | Andronika |

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 4 m. 14
Zachód „ „ 7 m. 42

Długość dnia godzin 15 m. 28
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.



## Jątrzenia diejatieli.

Przed kilku laty powstał w rosyjskiem społeczeństwie silny prąd pojednawczy, czy też — jak go niektórzy nazywali — ugodowy: wielkim głosem zaczęto się domagać równej dla wszystkich sprawiedliwości, zapomnienia uraz, uznania, że każdy ma prawo zachować swą narodowość i ją rozwijać, a wiarę swą wyznawać bez żadnych przeszkód; dla rządu stawiano jako naczelną zasadę — uszanowanie odrębności narodowych i takie postępowanie, które wynika z zaufania do mieszkańców krajów podbitych. Ten nowy prąd był tak silny i nieraz natarczywy, a na jego czele stanęli tak wybitni ludzie w rosyjskiem społeczeństwie, że ciemne duchy wszelkich „diejatieli“ ciemięzców w imię rosyjskiego patryotyzmu i prawosławia, prostych łupieżców pod maską dobra państwowego, zaczęły zdjęte trwogą ustępować, milknąć i nawet przyznawać, że istotnie robiono dotąd wiele złego i że trzeba spróbować innych sposobów. Wnet też zapowiedziano projekty różnych reform, które wskazywały, że czynownicza klika pochyliła głowę przed wolą społeczeństwa. Więc ono się uspokoiło w mniemaniu, że stanie się jak chciało, i zwróciło swe oczy w inne strony. Lecz ustępstwo czynowników było tylko udane; z bizantyńską przebiegłością postanowili oni nie opierać się tej natarczywej fali, bo ichby zmiotła, lecz wyczekać aż sama opadnie, nie natrafiwszy na opór, a potem znowu się wziąć do swego dzieła jeszcze z większą energią. I tak się stało. Prąd humanitarny należy już do przeszłości, reformowe projekty zwolna zmieniły się w ten sposób, że czynownicze kleszcze jeszcze się wzmocnią; dla zaostrzenia szowinizmu, który na gruncie narodowym wytwarza najpodlejsze chwasty, a głuszy wszelkie szlachetne uczucia, wymyślono rusyfikacyę Finlandyi, uczczenie Murawjewa pomnikiem w Wilnie, obchodzenie stuletniej rocznicy zgonu Suworowa, jako wielkiej narodowej żałoby, aby tymi obchodami zgasić myśli, jakie powstały w dobie obchodów puszkinowskich. Tak wytwarzano nowy prąd podobny do owego, który panował za Aleksandra III, a znać bardzo już on silny i czynownictwo widocznie jest zupełnie znowu pewne gruntu pod swemi nogami, skoro w prasie tej kliki można było ogłosić szereg artykułów, dowodzących, że kto nie jest prawosławnym i nie przyznaje się do rosyjskiej narodowości, ten wrogiem nietylko cara i państwa, ale także narodu rosyjskiego, a jako taki musi być niejako pod stałym nadzorem policyjnym i przytem trzeba go koniecznie wynarodowić. Takie artykuły pojawiły się jednocześnie w wielu dziennikach — i nie wywołały w społeczeństwie silnego odruchu. Tylko niektóre pisma wyszydziły tę teoryę, a *Petersburskie Wiedomosti*, które, o ile mogą nie obracają się jak chorągiewka za wiatrem, zanotowały z roztaleniem, że recepta szowinistów już się wykonywa, bo oto w okręgu batumskim przyłączonym do Rosyi po ostatniej wojnie z Turcyą powstały obszary niezaludnione, ponieważ Turcy się wynieśli do Azyi Mniejszej, na tych zaś gruntach nie pozwolono osiąść miejscowym bezrolnym chłopom z narodowości gruzińskiej i mingrelijskiej, chociaż oni wyznają prawosławie i nigdy nie dali rządowi powodu do nieufności, lecz postąpiono nadzwyczaj dziwnie, bo mianowicie, rozdano te grunta chłopom przywiezionym z różnych stron środkowej Rosyi, a owych bezrolnych Gruzinów i Mingrelijczyków popędzono na step między Wołgą a Donem i tam dano im puste ziemie — w obcym kraju, wśród obcych ludzi, w klimacie takim, w którym oni nie są w stanie wytrzymać. I, co więcej, nie pozwolono im tam ani parafij swoich zakładać, ani szkół, lecz muszą chodzić do rosyjskich cerkwi i mówić tylko po rosyjsku. Jednocześnie do prawosławnej, ale modlącej się w swym własnym języku Gruzyi nasłano popów z Rosyi i nawet archijereja zamianowano takiego, który mówi tylko po rosyjsku. Ów archijerej w sprawozdaniu swem pisze do Synodu, że religijność upada, liczba zbrodni się zwiększa, do cerkwi nikt nie chodzi. Są to skutki rusyfikacyi. *Pet. Wiedomosti*, polemizując z artykułami dzienników czynowniczych, pytają: „Skoro tak jest, to za co Polacy, Litwini, Finlandczycy, górale kaukazcy, azyatyckie ludy w Azyi Środkowej mają kochać Rosyan? i po co ta miłość potrzebna, kiedy przecież ci wszyscy nie mieszkają razem, w bezpośredniem sąsiedztwie, i kiedy owej miłości nawet nie ma jak okazać, bo nikt Rosyan nie krzywdzi? O to jedynie trzeba się starać, żeby te narody nie szkodziły państwu, a czyż gnębieniem można wzbudzić życzliwość dla niego?“

Jednak prasa czynownicza nie zwraca już żadnej uwagi na podobne protesty i wcale na nie nie odpowiada, tylko wciąż podsuwa rządowi nowe sposoby rosyanizowania, jednocześnie zaś systematycznie ogłasza paszkwile na stosunki w Galicyi i Wielkopolsce, mieszając z błotem wszystko, co w tych dzielnicach stoi na gruncie tradycyi religijnej i narodowej, wychwalając zaś socyalistów i stojałowczyków. Dotąd, jak się zdaje, te głosy pism czynowniczych nie wpłynęły na usposobienie rządu, owszem, właśnie donoszą z Petersburga, że projekt nadania urzędów autonomicznych powiatom litewskim polecono senatowi jeszcze raz rozpatrzyć. Co zaś do oddziaływania na opinię publiczną, bałamuconą przez czynownicze organa, to uczciwa prasa energicznie występuje przeciw ich paszkwilom. W ostatnich czasach wyszła książka jakiegoś p. Wasilewskiego p. t. „Teraźniejsza Galicya“. W dziele tem autor bardzo sumiennie przedstawia stan naszego kraju, mówi o jego wielce trudnem położeniu ekonomicznem, o bolesnej przeszłości przedkonstytucyjnej, a potem z uznaniem, nieraz z zapałem pisze o pracy społecznej w ostatniem trzydziestoleciu, o rozwoju szkolnictwa, oświaty, popieraniu rzemiosł i domowego przemysłu, o ciągłem, nieznużonem dążeniu naprzód wszystkich warstw, przyczem wykazuje zasługi sejmu, szlachty i duchowieństwa. Tę to książkę całemi rozdziałami cytują uczciwe dzienniki rosyjskie, obalając w ten sposób oszczerstwa paszkwilantów.

Taka niezbyt głośna, ale zacięta walka toczy się teraz w prasie rosyjskiej na punkcie polskim. Miejmy nadzieję, że ona nie dopuści szowinistów do opanowania opinii publicznej.

## Występ królewicza bawarskiego.

Książę Ludwik, syn księcia-regenta bawarskiego, a domniemany w przyszłości król — ten sam, który przed paru laty wygłosił w Moskwie, na bankiecie kolonii niemieckiej, mowę dość przykrą dla dynastyi Hohenzollernów i za to musiał potem odbyć pielgrzymkę do berlińskiej Canossy — teraz znowu na zjeździe członków towarzystwa popierania bawarskiej żeglugi rzecznej wystąpił z utyskiwaniami na pruską hegemonię w Niemczech i na hojne popieranie z funduszów Rzeszy wszelkich budowli wodnych i spółek okrętowych w północnej, czyli pruskiej części cesarstwa, a na zaniedbywanie przez rząd Rzeszy interesów handlu i żeglugi w Bawaryi. Jest w tym kraju liczne stronnictwo, zwane „związkiem chłopskim“, które stale zaznacza swą niechęć do Prus. Ono to dało rozgłos tej mowie książęcej, a ponieważ kłótliwe dzienniki berlińskie także wzięły ją na języki, przeto w końcu urosła ona do znaczenia manifestacyi antipruskiej, nawet do objawu separatystycznego — i powiedziano, że dynastya bawarska przystąpiła do prądu, który dąży do rozbicia jedności niemieckiej. Oczywiście tak nie jest, bo nawet takiego prądu nie ma, są tylko dość pospolite zawiści, jakie wszędzie istnieją między prowincyami, może nawet większe, ale w każdym razie nie aż takie, żeby groziły jedności niemieckiej. Mogą Bawarowie nie lubić Prusaków, co nawet jest bardzo zrozumiałe, ale nie myślą rozbijać cesarstwa, bo najpierw wiedzą, że to im się nie uda, a następnie — że bądź co bądź cesarstwo, jako potężna monarchia, daje im znaczne handlowe i przemysłowe korzyści. Są także starcia między dynastyą bawarską a pruską i objawiają się one to opozycyą przeciw zmianie rysunku marek pocztowych, to znowu rozkazem księcia-regenta, aby w uroczystości familijne Hohenzollernów nie ozdabiano chorągwiami gmachów rządowych w Bawaryi, ale i te starcia nie wynikają z chęci rozbicia cesarstwa. Wreszcie ani one, ani wystąpienia księcia Ludwika nie są wyrazem jakowegoś antagonizmu religijnego między przeważnie protestancką północną częścią Niemiec a katolicką Bawaryą, bo ta ostatnia, pomimo swego katolicyzmu, jest silnie przesiąknięta józefinizmem. Toczenie cichego kulturkampfu stało się mniej więcej od pół wieku tradycyą bawarskiego domu Wittelsbachów. Walką z Kościołem zasłynął Maksymilian II, po nim podtrzymywał ją Ludwik II, a teraźniejszy regent im nie ustępuje, owszem usilnie skarbi sobie względy bezwyznaniowców i lutrów, a ze stronnictwem katolickiem jest na stopie nader oziębłej. Tej taktyki jego trzyma się niemal cała rodzina panująca, nie wyłączając księżniczek. Tylko jeden książę Ludwik ze swą córką Matyldą, świeżo poślubioną Ludwikowi Koburg-Gothajskiemu, połączyli swą jawną niechęć do Prus i luterstwa z silnem przywiązaniem do Kościoła katolickiego. Księżna Matylda, kilka dni temu, w parę godzin po swym ślubie, opuściła świetne towarzystwo na zamku i ucztę weselną, aby z małżonkiem udać się na majowe nabożeństwo w jednym z miejskich kościołów i tam, razem z innymi pobożnymi, w ich gronie, a bez orszaku, klęczała podczas nieszporów i szła w procesyi, a potem udała się na dworzec, aby odjechać do swej siedziby. Spojrzano na ten piękny czyn młodej pary jako na coś ekscentrycznego. Tak samo prussofobię jej ojca, księcia Ludwika liczą na karb ekscentryczności, która kiedyś może mu utrudni zajęcie tronu, ale nie może mieć wpływu na jedność Niemiec. Jego wystąpieniu na zjeździe związku żeglarskiego zaiste niepotrzebnie dano za wiele rozgłosu.

## Zasadnicza różnica.

Piszą nam z Wiednia, 27 maja:

Trochę późno różne dzienniki nasze, które do niedawna pałały przesadnym czechofilizmem i gotowe były uderzyć na każdego, kto tej gwałtownej miłości nie podzielał, zaczęły wreszcie występować przeciwko młodoczeskiej obstrukcyi wogóle, a w szczególności przeciwko *Narodnim Listom*. Zaznacza się jednak drobne qui pro quo. Polemika kończy się zwykle uwagą, że nie trzeba uważać *Narodnich Listów* jako organu klubu młodoczeskiego. Prawda, nie są one w tem pojęciu organem tego klubu, aby przemawiały z jego inspiracyi. Rzecz ma się odwrotnie. *Narodni Listy* stworzyły dzisiejsze stronnictwo młodoczeskie, które robi to, co mu podsuwa wymieniony organ. Niewątpliwie niektórym posłom młodoczeskim, których policzyć można na palcach, ten stosunek, ta zupełna zależność od praskiego organu radykalnego, czasem cięży, ale daremnie sarkają na to w cztery oczy. Masa klubu młodoczeskiego słucha suggestyi *Narodnich Listów*. Tak ma się rzecz na prawdę i stąd łatwo ocenić, jaką wartość w praktyce posiada rozróżnianie pomiędzy klubem młodoczeskim a *Narodnimi Listami*!

Wystarczy odczytać wczorajsze i przedwczorajsze rozprawy w delegacyi austryackiej, aby zupełnie zrozumieć, jak daleko sięga suggestya praskiego organu radykalnego. Co w tych rozprawach wypowiadali delegaci Kaftan, Straňsky, Slama i Pacak — to wszystko czytaliśmy dawno w *Narodnich Listach*. Zagraniczna polityka tego zaściankowego organu opiera się na dwóch czynnikach: na russofilskim panslawizmie, stanowiącym wyłączny pryzmat, przez który *Narodni Listy* patrzą na każdą kwestyę; powtóre na plotkarstwie, na tem, co Czesi zowią „povidal“, na pozbawionych nietylko wszelkiej autentyczności, ale nawet wszelkiego prawdopodobieństwa bajkach, o których nie można ani rzec: „se non è vero è ben trovato“. Każdy poważny człowiek, obeznany jako tako ze sprawami międzynarodowemi i rozumujący logicznie, czytając te brednie w *Narodnich Listach*, chwyta się za głowę i pyta, czyż to jest możliwem, aby główny organ narodu, który wprawdzie nie jest licznym, ale przecież należy do rzędu historycznych, śmiał narażać się w taki sposób na pośmiewisko? Tymczasem szanowni posłowie młodoczescy nietylko tego nie czują, lecz z naiwnością prawdziwych, jak to mówią Niemcy „Naturburschen“, temi plotkami i niedorzecznemi wymysłami *Narodnich Listów* popisują się w delegacyi. Tylko tak wytłómaczyć sobie można, że delegat Kaftan zupełnie na seryo opowiada tam o rzekomym zamiarze rządu austryacko-węgierskiego definitywnego wcielenia Bośnii i Hercegowiny, który to projekt nibyto w Berlinie i w Rzymie został odrzucony (w r. 1897). W tem wszystkiem nie ma ani źdźbła prawdy, ani nawet najmniejszego prawdopodobieństwa, bo na zamianę okupacyi na aneksyę potrzeba pozwolenia wszystkich mocarstw, nietylko Niemiec i Włoch. Ale ponieważ gawędziły o tem *Narodni Listy*, p. Kaftan jako wierny agent radykalnego organu, stara się uczciwie o to, aby się ta bajka dostała do wiadomości szerszej publiczności, i nie obawia się narażać swego charakteru poselskiego na pośmiewisko.

Te ciągłe uroczyste zapewnienia, że Rosya „dała nam najliczniejsze dowody wiernej przyjaźni“, że ministeryum spraw zagranicznych mogło się nieustannie przekonać „o poprawnem i lojalnem zachowaniu się Rosyi“, te czułe obawy, że Austro-Węgry mogłyby się posunąć do współzawodnictwa z Rosyą, zamiast uznać bez wszelkiego zastrzeżenia jej wpływ przeważny na półwyspie bałkańskim, ta zaciekłość w ponawianiu napaści na króla Milana, jedynie dlatego, ponieważ jest podejrzany o przyjazne dla Austro-Węgier usposobienie i t. d. — to wszystko wprost z łamów *Nar. List.* przenosi się do delegacyi. Pp. Kaftan, Pacak i t. d. funkcyonują po prostu jako fonografy organu praskiego.

Bądź co bądź, coraz dobitniej uwydatnia się stanowcza różnica pomiędzy naszemi poglądami na politykę zagraniczną i wewnętrzną, a dążnościami naszych młodoczeskich „sprzymierzeńców“. Nie jest to wcale chwilowa różnica w taktyce, lecz zasadnicza, wynikająca stąd, że Polacy pragną zachować potężną monarchię austryacko-węgierską, gdy radykalizm młodoczeski dąży do wręcz przeciwnych celów, a co najmniej najżywotniejsze interesa monarchii tak w zakresie polityki wewnętrznej, jak zagranicznej podporządkowuje pod lokalne interesa czeskie. Wobec tak zasadniczej różnicy wszelkie usiłowania zawartego w r. 1897 sojuszu okażą się ostatecznie daremnemi, acz kolwiek p. Kozłowski także we wczorajszej mowie nie szczędził uczciwych usiłowań, aby młodoczechów skłonić do wejścia na właściwą drogę. Ale sprzeciwiają się temu najprzód przeważne wpływy *Narodnich Listów*, a powtóre pewne ilusye, które pośrednio lub bezpośrednio popychają młodoczechów na fałszywe drogi.

Do takich iluzyj zaliczamy ogłoszoną świeżo w *Lloydzie* peszteńskim propozycyę hr. Deyma, aby rząd oktrojował nowy regulamin, potem ustawę językową, a wreszcie przywrócił ordynacyę wyborczą Izby poselskiej z przed r. 1873. Są to projekta wprost awanturnicze, które, wykonane, wywołałyby zamęt i wzburzenie o wiele gwałtowniejsze, niż rozporządzenia językowe r. 1897 go. Jeżeli jednak nibyto konserwatywni mężowie, jak hr. Deym, popisują się podobnemi pomysłami, to nie można się zbytecznie dziwić, że radykalni młodoczesi liczą raczej na jakiś szczęśliwy traf i na wygranie wielkiego losu, zamiast poświęcić się uczciwej i pożytecznej pracy parlamentarnej.

## Delegacye.

W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia delegacyi austryackiej po del. Mautnerze zabrał głos delegat P a c a k. Polemizując z Mautnerem oświadczył, że Czesi dopiero wówczas chwycili się obstrukcyi, gdy zobaczyli, iż Niemcom ta taktyka przyniosła zwycięstwo. Mimo 3-letniej obstrukcyi Niemców obecnie zarzuca się Czechom, że chcą zakłócić spokój, zniszczyć przemysł i państwo. Czesi byliby głupcami, gdyby żądali ucisku niemieckiej narodowości w Austryi. Tego nie podejmie się żaden austryacki mąż stanu, a zresztą wielkie mocarstwo stoi za Niemcami austryackimi. Czesi żądają tylko równouprawnienia w kraju, w którym kulturalnie i materyalnie stoją tak silnie jak Niemcy i w którym zresztą tworzą większość. Do upadku Austryi dążą nie Czesi lecz ci, którzy wbrew historycznemu rozwojowi narodów występują z systemem centralistycznym i germanizacyjnym. Węgry są w rozkwicie, gdyż tam z systemem tym dawno zerwano. Gdyby Czechom dano to, co posiadają Węgrzy, to byliby oni nietylko wiernymi poddanymi Cesarza, ale przyczyniliby się równie skutecznie do wzmocnienia całego państwa. Niemcy sami przekonaliby się o dobrodziejstwach takiego samoistnego zarządu. Czesi wyrażają nadzieję, że kiedyś jeszcze sami Niemcy uznają, iż w połączeniu z Czechami mogliby pod względem kulturnym i ekonomicznym wielkich rzeczy dokonać. Jeżeli się zarzuca Czechom, iż poszli do Moskwy, to mówca przypomina, że Niemcy udali się do Niemiec i na zgromadzeniach urządzonych przez „Alldeutscher Verband“ wygłaszali mowy przeciw Austryi. Następnie omawiał Pacak wydalania z pruskiego Szlązka i wskazywał na to, że Austrya z poddanymi niemieckimi obchodzi się inaczej niż Niemcy z austryackimi poddanymi na Szlązku pruskim. Na Bałkanie wszystkie narody nienawidzą Austryi jako protektorki Milana. (Minister Gołuchowski woła: Tak nie jest!) Delegat Pacak: Narody nienawidzą jej z pewnością. W Bułgaryi i Czarnogórze nie ma żadnego stronnictwa przychylnego Austryi. Trójprzymierze znacznie więcej korzyści przynosi Niemcom niż Austryi. Mówca żąda pomnożenia konsulatów i zapytuje ministra o losy uchwał konferencyi haaskiej. Wojna południowo-afrykańska dawała najlepszą sposobność do wprowadzenia w życie tych uchwał. Mówca sądzi, że jest w zgodzie z całym narodem czeskim, gdy wyraża najzupełniejszy brak zaufania do ministra spraw zagranicznych. Boli go to szczerze, że musi ten brak zaufania wyrazić synowi narodu bratniego; oby Bóg dał, żeby się rzeczy zmieniły i żeby się minister przekonał, iż pomagając do podeptania wiernego i lojalnego narodu nie działał w interesie państwa. „Nie mówimy — zakończył mówca — że Austrya będzie słowiańską albo jej wcale nie będzie, ale twierdzimy, że jedynie oparte na sprawiedliwości i na zadowoleniu wszystkich narodów państwo to będzie się mogło oprzeć wszystkim atakom z lewej czy z prawej strony. (Oklaski u Czechów).

Del. K o z ł o w s k i na wstępie podniósł konieczność polityki pokojowej na zewnątrz, jak i na wewnątrz, żądał międzynarodowej umowy dla ochrony robotników i regulacyi czasu pracy, dalszego rozwoju uchwał konferencyi haskiej i dodał, że omawiana przez ministra hr. Gołuchowskiego liga celna byłaby bardzo pożądana. Dalej domagał się mówca dalszego rozszerzenia kolei północnych i południowych ożywienia handlu tryesteńskiego i w ogóle żeglugi handlowej, oraz uzupełnienia sieci kanałowej. Omawiając politykę wewnętrzną z ubolewaniem zaznaczył p. Kozłowski jako stary przyjaciel narodu czeskiego, że Czesi sprawę słuszną przez nieostrożny wybór środków mogą skompromitować. Podług zdania mówcy, zniesienie rozporządzeń językowych bez rekompensaty było błędem, z drugiej strony jednak musi podnieść, że taktyka narodu czeskiego wychodzi poza granice stanowiskiem politycznem wskazane. Czescy posłowie zaszkodzą sobie i państwu, jeśli w tej taktyce trwać będą dalej. Mówca zwraca się do delegatów z lewej strony z prośbą aby zaniechali wszelkiego drażnienia. Zaznacza dalej uczciwość usiłowań pacyfikacyjnych Koła polskiego i na dowód przytacza szereg faktów. Niestety te usiłowania w swoim czasie także wobec Niemców pozostały bez skutku. Z zadowoleniem wita delegat Kozłowski mowy pokojowe delegatów Pergelta i Demla. Polacy pragną zawieszenia broni i wykluczenia z obstrukcyi tych spraw, które dla normalnego ruchu maszyny państwowej są bezwzględnie potrzebne. Mówca wyraża nadzieję, że usiłowania pacyfikacyjne Koła polskiego doznają poparcia wszystkich stronnictw umiarkowanych, niemniej wszystkich członków Izby panów bez różnicy stronnictw, i kończy wyrazami najgorętszego uznania dla niezwykle zdolnego i zasłużonego ministra spraw zagranicznych, oraz wypowiada nadzieję, że pokój na zewnątrz będzie nadal utrzymany, a na wewnątrz nareszcie zostanie przywrócony.

Na tem rozprawę zamknięto, ponieważ jednak delegaci zapisani do głosu nie mogli się porozumieć co do wyboru mówców jeneralnych, przeto wszyscy z kolei przemawiali a mianowicie hr. Stuergkh, Popowici, Parish, Wachnianin, Pacak i Gambini, poczem posiedzenie zamknięto. Dalszy ciąg obrad odbędzie się dziś w poniedziałek o godzinie 3ej po południu.

Pełna delegacya węgierska odbyła również w sobotę posiedzenie, na którem odczytano sprawozdanie referenta Maksa Falka dotyczące budżetu ministerstwa spraw zagranicznych. Sprawozdawca imieniem komisyi wniósł aby pełna delegacya wyraziła ministrowi hr. Gołuchowskiemu za jego politykę najzupełniejsze uznanie i gorące podziękowanie.

## Co i o czem piszą.

Brak pracy, który i we Lwowie dotkliwie daje się odczuwać, przybrał w Krakowie rozmiary wielkiej klęski społecznej. *Czas* podnosi, że od lat kilkudziesięciu nie było w Krakowie tak niesłychanego zastoju w ruchu budowlanym i w związanych z nim przemysłach i rękodziełach jak obecnie. Nawet po wojnie austryacko-pruskiej przesilenie ekonomiczne nie dosięgało rozmiarów dzisiejszego. Cały ruch budowlany w Krakowie obejmuje w tym roku budowę ośmiu domów prywatnych i jedną robotę publiczną, t. j. budowę seminaryum dyecezyalnego. Przyjąć można, że na 4.000 robotników budowlanych w Krakowie, zajęcie ma zaledwie 400 do 500, reszta jest albo bez zajęcia, albo zmuszona była opuścić miasto. Z 200 robotników kafiarskich zaledwo kilkudziesięciu jeszcze pracuje, około 30 cierpi głód, a około 100 wywędrowało za zarobkiem do Królestwa. Jeden z majstrów kafiarskich ze łzami w oczach opowiadał, że w ciągu trzech miesięcy zarobił zaledwie 1 złr. na utrzymanie własne i rodziny. *Czas* zastanawia się nad przyczynami tej klęski i daje w tej mierze następujące wyjaśnienia:

Chcąc dokładnie zbadać przyczynę, zasięgaliśmy informacyi dyrektora budownictwa miejskiego, naczelnika budownictwa rządowego, przedsiębiorców budowlanych, starszych cechów itd. Zgodnie z nimi stwierdzić możemy następujące przyczyny: przedewszystkiem niesłychanie gniotąca śruba podatku domowo-czynszowego, wygórowanego w Krakowie ponad miarę, ponad wszelkie zasady ekonomiczno-podatkowe. Doszło do tego, że przy obecnych ciężarach podatkowych, kamienice wolne od podatku przynoszą zaledwie tyle procentu, co papiery wartościowe, to jest $4^1/_2$ lub 5%, gdy dawniej przynosiły 6% do 7%, dlatego zamiast budować nowe kamienice, właściciele gotówki wolą ją lokować w papierach wartościowych, lub w bankach zwłaszcza, od czasu podniesienia się stopy procentowej. Gdy domy owe stracą przywilej uwolnienia od podatków, to dochód spadnie do 3% lub $3^1/_2$%, a to przecież nie może zachęcić kapitalistów do budowy. Dalsze przyczyny zastoju budowlanego są następujące: brak kredytu od czasu katastrofy w lwowskiej Kasie oszczędności i innych instytucyach finansowych; brak kredytu budowlanego na krótkie terminy ze strony prywatnych kapitalistów. Podskoczyła też wskutek braku kredytu stopa procentowa i dzisiaj dla weksli dochodzi do 9%, a nawet 10%. — Dalej zapisać należy zniesienie opustu należytości rządowych przy przeniesieniu prawa własności nieruchomości, wreszcie pewność, że domy wkrótce obciążone zostaną nowym podatkiem na pokrycie budowy wodociągów miejskich i że w wielu wypadkach podatek ten opłacać będą właściciele w miejsce lokatorów. Podrożone wskutek strejków materyały budowlane grają też pewną rolę w zastoju budowlanym.

Oprócz tego znaczną część winy przypisuje *Czas* także zarządowi miejskiemu, który zwleka z rozpoczęciem większych budowli miejskich, pomimo, że ma pieniądze na ten cel. Winien jest także rząd, że nie przystępuje do wzniesienia dawno już postanowionych budowli, jak np. szkoły przemysłowej i studyum rolniczego.

We Lwowie panują stosunki tak samo opłakane jak w Krakowie, a liczba osób, szukających pracy, a nie mogących jej znaleść, jest przerażająco wielka. Tutaj jednak niepodobna zarządowi miejskiemu zrobić zarzutu, że przez skąpstwo i zwlekanie z budowlami miejskiemi zaostrza ogólne przesilenie, przeciwnie z wielu stron słyszeć można zarzut, że lwowski zarząd gminy zanadto szafuje pożyczanemi pieniędzmi. Natomiast rząd nic a nic nie robi dla Lwowa. Tę nieżyczliwość biurokracyi wiedeńskiej dla Lwowa piętnuje ostro *Gazeta Narodowa*, podnosząc, że o każdą drobnostkę dla Lwowa trzeba w Wiedniu latami całemi kołatać i prosić, jakby tu nie chodziło także o interes państwowy, ale o „prezent“ dla nielubianej przez biurokracyę wiedeńską Galicyi. Oto cały szereg państwowych budowli dla Lwowa, których potrzebę w zasadzie dawno już uznano i o które reprezentacya kraju naszego i miasta starają się od długiego szeregu lat, czeka napróżno rozpoczęcia.

Budowa nowego dworca kolejowego we Lwowie — pisze *Gazeta Narodowa* — która od dawna już przeszła wszelkie możliwe badania i układy przygotowawcze, przecież nie może doczekać się załatwienia ostatecznego i rozpoczęcie budowy zwleka się z roku na rok. Przeniesienie z pośrodka miasta obu domów karnych: męskiego i żeńskiego, jest także takim węzłem merskim, o którym mówi się Bóg wie odkąd, ale niepodobna doczekać się jakiegoś stanowczego czynu w tej mierze ze strony rządu. Od wielu lat roztrząsaną bywa bez rezultatu kwestya racyonalniejszego umieszczenia władz skarbowych we Lwowie, rozrzuconych obecnie po starych, zupełnie celowi nieodpowiednich budynkach poklasztornych. Radzca budownictwa p. Gorgolewski wypracował szczegółowy plan i kosztorysy budowy nowego gmachu dla krajowej dyrekcyi skarbu, plan ten z poparciem ze strony powołanych czynników przedłożony został ministerstwu — ale na tem i koniec. Rozszerzenie gmachu uniwersytetu także przeszło już dawno wszelkie instancye, które miały cośkolwiek w tej sprawie do powiedzenia i w rezultacie ugrzęzło ono także, pokryte pyłem zapomnienia. Nie postępuje również od dawna za potrzebną uznana budowa trzeciego gmachu dla szkoły politechnicznej. Do szeregu pobożnych życzeń „im Prinzip“ dawno już także uznanych za takie, które niezbędnie powinny być spełnione, należy budowa nowego gmachu męskiego seminaryum nauczycielskiego i przynajmniej dwóch gimnazyów. **Najważniejszym zaś postulatem jest budowa kolei że-**

laznej do Winnik, jako kolei obwodowej dla podniesienia przedmieść miasta Lwowa.

To też apeluje *Gazeta Narodowa* gorąco do posłów miasta Lwowa i do Koła polskiego, aby dołożyli wszystkich starań, by te budowle państwowe jak najrychlej rozpoczęto. Obecna chwila najlepiej nadaje się do wywarcia nacisku na rząd, gdyż w maju i czerwcu zestawiany bywa preliminarz budżetu państwowego na rok następny, a zatem należy teraz przypomnieć rządowi, by przynajmniej w przyszłorocznym budżecie uwzględnił te naglące potrzeby Lwowa.

* * *

*Dziennik Polski* który, jak wiadomo, tak gorliwie bronił sojuszu Koła polskiego z młodoczechami, przekonawszy się obecnie jak czarnej niewdzięczności doczekaliśmy się od prasy młodoczeskiej za to, że przez lat kilka z poświęceniem własnych interesów popieraliśmy postulaty czeskie, występuje ze stanowczym protestem przeciw nikczemnej napaści *Narodnich Listów* na przywódzców Koła polskiego. Jak wiadomo, główny ten organ młodoczeski nazwał pp. Jaworskiego, Dawida Abrahamowicza i Dzieduszyckiego lokajami Niemców, za to, że starali się Czechów odwieść od obstrukcyi i skłonić ich do zawarcia sprawiedliwego kompromisu. Protestując przeciw tej ordynarnej obeldze, rzuconej przez *Narodni Listy* na zasłużonych posłów polskich, pisze *Dziennik Polski* co następuje:

Dla *Narodnich Listów* jedna tylko myśl była zawsze w polityce świętą i jedna tylko idea walki godną: utrzymanie abonentów. Trudno wyliczyć, ile to pismo i ile rozmaici jego patronowie i satelici, w rodzaju Gregrów i Vaszatych, wyrządzili narodowi czeskiemu krzywdy! — Im który z Czechów wyżej stanął w zasłudze, tem namiętniej zwalczały go *Narodni Listy*, bo masy admirują zawsze śmiałość, chociażby była zuchwalstwem raczej, a nawet świętokradztwem. Rieger, Matusz, Prażak i tylu innych, służyć musiało za cel pocisków *Narodnim Listom*, ustąpić z piedestału, ażeby zrobić miejsce miernotom, które — jeśli tylko cokolwiek zdobędą zasługi, skazane są przez *Narodni Listy* na ustąpienie miejsca zerom. Same zera w parlamencie, a *Narodni Listy*, jako cyfra na czele nadająca im znaczenie — oto ideał tego dziennika...

## List do Redakcyi.

*(Kłopoty naczelnika stacyi).*

Jak różnorodne funkcye spełniać muszą naczelnicy niektórych stacyi kolejowych, z narażeniem własnego zdrowia i ze szkodą dla ogółu, można poznać z tego obrazka malowanego z życia. Mógłbym ich nakreślić więcej, ale ograniczę się na opisaniu działalności naczelnika stacyi, położonej najbliżej mojego majątku, a tem samem najwięcej mnie obchodzącej. Jest to stacya Dźwiniacz-Zeżawa (na linii Zaleszczyki-Biała Czortkowska) rzucona wśród opola kilkudziesięcio-kilometrowego, a utworzona jedynie na utrapienie i niewygodę okolicznych mieszkańców, zwłaszcza właścicieli folwarków i dyrektorów zakładów przemysłowych, jak gorzelń, młynów itp., tudzież na udręczenie podróżnych, zatrzymujących się na tej stacyi. Niema tu bowiem ani posługacza, ani szybera, ani urzędnika, ani fiakra, ani jakiejkolwiek chatki, słowem nie ma tu żywej duszy — więc podróżny w żaden sposób nie może tu dostać usługi, zwłaszcza teraz, gdy wypraktykowanego i egzaminowanego urzędnika wraz z wyćwiczoną służbą, począwszy od szybera aż do banmistrza, stąd zabrano, a stacyę obsadzono człowiekiem bardzo wprawdzie poczciwym, ale nie fachowym. Był on bowiem poprzednio kupcem, a za całą praktykę kolejową i za egzamina ma trzymiesięczny kurs telegraficzny; zabranej zaś służby nie zastąpiono nową, lecz dano wspomnianemu naczelnikowi dwanaście koron miesięcznie na utrzymanie innej służby. Dwanaście koron miesięcznie, w takiem dzikiem polu, gdzie niczego dostać nie można! To też obecny pseudonaczelnik, chcąc mieć kogoś do obsługi stacyi, jakkolwiek sam biedny, płaci jakiemuś chłopakowi 8 koron miesięcznie i dodaje mu wikt od siebie — co najmniej 20 koron wartujący. A chłopak ten stanowi w jednej osobie całą służbę dworca: jest bremzerem, szyberem, banmistrzem, posługaczem, wagmistrzem, pakierem i posłańcem telegraficznym, bo — trzeba wiedzieć, że do tej stacyi dyrekcya poczt i telegrafów przyłączyła jeszcze stacyę telegraficzną dla miejscowości: Głuszka, Dźwiniacz, Leonówka, Pieczarna, Zeżawa, Iwanie, Nagonka folwark. Dosyć na jednego człowieka za 8 koron miesięcznie!

Lecz funkcyonaryusz kolejowy — pseudostacyjny pan naczelnik nie lepiej wychodzi od swego totumfackiego, jedynego służącego. Nie dalej jak 9 maja b. r. widział to własnemi oczyma pan inspektor kolejowy, który właśnie przyjechał na kontrolę tej stacyi z dyrekcyi stanisławowskiej — a ja również byłem świadkiem obrotności pana naczelnika, odwiozłem bowiem na stacyę mego gościa, który do mnie przyszedł tego dnia piechotą ($6^1/_2$ km.) z tej samej stacyi, albowiem nie było komu odnieść na czas telegramu z prośbą o konie. Ów totumfacki bowiem, jedyny sługa na stacyi Dźwiniacz-Zeżawa, musiał pojechać jako bremzer ze szutrówką na spadzistość znaczną ku Zaleszczykom, gdyż szutrówka musiała się ustąpić ze stacyi dla nadchodzącego pociągu, a j e d e n bremzer dodany do kilkunastu torów szutrówki — znowu sobie sam rady dać nie jest w stanie i szutrówka zleciałaby na łeb na szyję (jak to mówią) do stacyi w Zaleszczykach — jeżeliby się po drodze nie roztrzaskała.

Otóż w chwili, o której wspominam był na stacyi Dzwiniacz wszystkiem sam pan naczelnik. Jedna szutrówka, nabierająca żwir w kopalniach położonych zaraz za stacyą, odeszła na stacyę do Torskiego, a wypuścił ją sam naczelnik na wajchach, otwierając i zamykając je na klucze. Lecz w tymże czasie nadszedł pociąg od Zaleszczyk. Trzeba było widzieć jak pan naczelnik lotnym krokiem biegł wzdłuż stacyi na drugi koniec do drugiej wajchy, aby pociąg na stacyę wpuścić. A przestrzeń to jest ogromna, gdyż tę stacyę zbudowano na normalną z magazynami, rampą do ładowania bydła i pomieszkaniami dla służby kolejowej. Tymczasem aparat telegraficzny grał jak wściekły swe monotonne *staccata*, frazując z jednej strony od Zaleszczyk a sygnalizując z drugiej strony od Torskiego, lecz przy aparacie nikogo nie było, bo p. naczelnik był podówczas banmistrzem, szyberem, posługaczem, a musiał także jako *Stationsdienst* pójść do ambulansu, odebrać skrzynkę z korespondencyą i porozumieć się z p. *Zugsführerem* co do wozów, jakie zostają a jakie idą, dalej podpisać *Stundenpass* i nadać pakunki do frachtu i eilgutu, (a na to wszystko ma obecnie dwie minuty czasu). Gdy z ambulansu wyszedł, okazało się, że nie ma kto wozów z przed magazynu ruszyć, więc przy pomocy pp. konduktorów zabrał się do tego pan naczelnik i pchając z całej duszy i siły, wreszcie wozy na właściwe miejsce zatoczył, oddał je i był przy *zakuplowaniu*. A pan inspektor stał obok mnie i przypatrywał się tej całej sprawie, nadsłuchując również klapania aparatu, które wyraźnie dochodziło naszych uszu przez otwarte drzwi kancelaryi. Wreszcie nadbiegł zziajany i spocony p. naczelnik, a przedstawiwszy się po drodze dla formy p. inspektorowi, wpadł do kancelaryi i udał się wprost do aparatu, aby sygnalizować pociąg do Torskiego i pytać czy tor wolny już od szutrówki. Lecz niestety, aparat jakby zaczarowany nagle przestał klapać. Snać urzędnicy ze stacyi Zaleszczyki i Torskie, znudzeni długiem wołaniem, odstąpili od aparatów. Teraz w obecności inspektora rozpoczął przywoływać Torskie Dźwiniacz, lecz wszystkie usiłowania były nadaremne. Dopiero po 20 minutach Torskie wystukało: *Bahn frei;* dano frazy i pociąg wyruszył ze stacyi zamiast po dwóch przepisanych minutach, po — dwudziestu i kilku. Proszę teraz pomyśleć, ile krwawej pracy rzucono niesłusznie jednemu człowiekowi na kark za liche utrzymanie i na jakie niebezpieczeństwa naraża się przez taką oszczędność podróżnych. A Wydział krajowy, interpelowany raz w tej sprawie przez wydział Rady powiatowej w Zaleszczykach, odpowiedział: „Tak, jak zarządzono, jest najlepiej i proszę być zupełnie spokojnym!"

Z obrazkiem, jaki powyżej odmalowałem, spotkać się można niemal na każdej stacyi nowo wybudowanych wschodnio-galicyjskich linij kolejowych, pozostających w rękach prywatnych akcyonaryuszy. Taryfy na tych liniach są niezmiernie wysokie, tak, że nasze zboże, drzewo, kamienie itp. żydzi i chłopi daleko taniej na kołach przewożą. Na stacyach nie można się doprosić o wozy, a co się odstawi do magazynów, leży tam po kilka dni. A co gorsza, urzędnik grający tak różnorodne role, często nie umie obliczyć należytości frachtowych, a nie ma tyle czasu, aby się rozpatrzyć we wszystkich *Frachtverordnungach* i znaleźć jakie światło wiedzy do obliczenia, przyczem przy jednej posyłce choćby najmniejszej, tj. do 30 kilogr., musi pięć razy wypełniać jakieś „*fracht-kwity*". Więc radzi on sobie tak: zalicza na pamięć należytość i wystawia „*Interims-Schein*", tj. tymczasowy kwit — zaś należytość za przewóz bywa dopiero w głównych kancelaryach po paru tygodniach obliczana i wówczas zwracają stamtąd nadpłaconą kwotę dla nadawcy na stacye nadania. Kto mieszka blizko stacyi i stale w jakiejś miejscowości, ten ostatecznie po kilku tygodniach odbierze swoje pieniądze. Lecz co mają robić np. kupcy, objeżdżający cały kraj, którzy zakupiony towar zaraz z różnych stacyi wysyłają, czy mają wracać na każdą z tych stacyi, aby za swym podpisem odebrać zwróconą nadwyżkę?

Ale na tych utrapieniach nie kończy się jeszcze sprawa co do stacyi Dźwiniacz-Zeżawa.

W dniu 26 kwietnia b. r. odbywały się gody mej najmłodszej córki, która wychodziła za mąż za obywatela, mającego majątek w Złoczowskiem. Wiele rodzin i osób z familii nie mogło osobiście przyjechać; a że i dobrych znajomych i przyjaciół, dzięki Bogu, mamy mnóstwo, to też nadesłano nam kilkaset telegramów, z których jednak z braku posłańca na stacyi i z braku czasu i możności odebrania z aparatu i odpisania tylu telegramów — otrzymaliśmy (musztardę po obiedzie) 153 telegramów dopiero na drugi dzień wieczorem, mimo, że na czas były nadane. Wiele zaś z nich bardzo dla nas miłych i ważnych zupełnie przepadło, gdyż nikt ich nie odbierał, bo pan telegrafista, będący na stacyi wszystkiem w jednej osobie, nie miał czasu siedzieć przy aparacie i odbierać telegramów, gdyż znajdował się bądź przy pociągach (które tu przychodzą ośm razy), bądź w magazynie frachtowym przy nadawaniu, odbieraniu, lub ładowaniu (to jest dźwiganiu) ciężarów, bo tam w polu nikogo, choćby nawet chciał, do pomocy przynająć nie może. Z tego też powodu ten biedny człowiek miał nawet niejednokrotnie nieprzyjemności. I tak raz skarżył go Czortków do Dyrekcyi stanisławowskiej, że przez półtorej godziny pukał „cyrkulare", a nie mógł się dopukać. Lecz i Dyrekcya musiała wówczas pukać dość jeszcze długo, gdyż pan telegrafista daleko od aparatu w magazynie frachtowym ważył dwa wagony pszenicy i pakował ją.

Zdarzy się też często, że przyjadą na stacyę czy to dworskie fornalki, czy najęte fury ze zbożem, wódką, lub jakimś innym ładunkiem i muszą czekać i mitrężyć nieraz i pół dnia, bo znowu pan magazynier w osobie pana naczelnika urządza tory kolejowe, wypuszcza i wpuszcza szutrówki i pociągi osobowe, odpowiada na telegramy i pisma do Dyrekcyi, zamyka rachunki i t. p.

Proszę mi teraz powiedzieć, czy ma sens taka manipulacya oszczędnościowa, która zamęcza i do śmiertelnej rozpaczy doprowadza człowieka, mającego żonę i dzieci i zmuszonego pracować dzień i noc gorzej, niż murzyn. Z drugiej strony taka oszczędność naraża strony na ogromne przykrości, a państwo i kraj cały na ogromne straty, albowiem tak prowadzone koleje w żaden sposób rentować się nie mogą.

*Józef Sokołowski.*
Iwanie nad Dniestrem.

## Maryówka.

Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie nowego zakładu hydropatycznego w Maryówce pod Lwowem. Zakład ten zbudowany został temu już lat 10, przechodził rozmaite koleje, powodziło mu się nieźle, czasem nawet dobrze, najczęściej bardzo źle, w końcu przed kilku miesiącami sprzedany został w drodze licytacyi i nabyty przez p. Karola Richtmanna, jednego z najdzielniejszych naszych przemysłowców, człowieka ogromnej energii, rzutkości i pracowitości, i przez dra Zakrzewskiego, znanego i bardzo cenionego ginekologa i wynalazcy masażu elektrycznego. Doskonała wiedza lekarska połączyła się z doskonałą dzielnością przedsiębiorczą i postanowiła społem utworzyć zakład hydropatyczny, dorównujący pod względem urządzeń pierwszorzędnym instytucyom tego rodzaju w Europie.

I zamiar stał się faktem. Wczoraj właśnie pp. Richtmann i Zakrzewski zaprosili wszystkich profesorów wydziału medycznego, prymaryuszy szpitali i znakomitszych lekarzy praktykujących i w ich obecności uroczyście otworzyli i poświęcili nowy zakład. Aktu poświęcenia dokonał zacny ks. kanonik Stopczyński, poczem dr. Zakrzewski oprowadzał lekarzy po całym zakładzie i pokazywał jego urządzenia. Z przyjemnością tedy skonstatowali obecni, że zakład jest pod każdym względem wzorowo urządzony.

Położenie jego jest bardzo dobre, znajduje się w okolicy bardzo malowniczej, niezaprzeczenie najpiękniejszej, jaką znaleźć można w pobliżu Lwowa. Na małem wzgórzu, w pośrodku kotliny, wiodącej ze Lwowa do Winnik, obramowanej bujnym lasem z obu stron, wystawił był swego czasu p. Emil Bertemilian Braier trzy spore domy w stylu szwajcarskim. Budowę powierzył jednemu z najlepszych i najsumienniejszych lwowskich budowniczych p. Schulzowi; to też po latach 10 skonstatować można było wczoraj, że ani jedne drzwi ani jedno okno nie było spaczone, że wszystkie posadzki są jak gdyby wczoraj ułożone, że piece wyglądają jak nowe, że schody nie skrzypią, że nawet malowanie ścian i sufitów nie straciło nic ze swojej świeżości. Praktyczny układ pomieszkań, mnogość niesłychana werand i balkonów podnoszą jeszcze zalety tych willi. Dawniej miejscowość ta była nieco wilgotną z tego powodu, że ściekająca z okolicznych wzgórzy woda nie miała należytego odpływu. P. Richtmann jako inżynier wziął się energicznie do dzieła, skanalizował i zdrenował cały siedmiomorgowy park Maryówki i dzisiaj nigdzie nie ma śladu wilgoci.

Urządzenia hidropatyczne według zdania wszystkich obecnych lekarzy okazały się wzorowemi. Tusze, wanny elektryczne, fotele dla astmatyków, gimnastyczne przyrządy szwedzkie: wszystko to jest nowe, doskonale i sumiennie wykonane. Zakład obliczony jest mniej więcej na 50 chorych, a ceny utrzymania są tak niskie, że stanowią nie więcej, jak 60 prc. tego, co się płaci u Chramca w Zakopanem, a 40 proc. tego, co się płaci u Winternitza w Kaltenleutgeben. I tak: pokoje niektóre prześliczne i z wielkim komfortem urządzone, kosztują tygodniowo od 5 do 18 zlr., wikt, złożony ze śniadania (kawa, herbata, kakao, masło, chleb, bułki), z obiadu z 4 dań i z kolacyi z 2 dań mięsnych, do tego z kwaśnego mleka, które pacyenci mogą jeść w każdej chwili i w dowolnej ilości, kosztuje tygodniowo 12 zł.; kuracya (wszystkie procedury hidropatyczne z wyjątkiem takich drogich, jak kąpieli elektrycznych i masażu) 4 zł. tygodniowo. Światło dodaje się bezpłatnie do pomieszkania; gry wszelkie, jak fortepian, bilard, szachy, kręgle, są bezpłatne. Słowem, już za 30 zlr. tygodniowo może pacyent wygodnie utrzymać się w Maryówce, podczas gdy w innych zakładach hidropatycznych potrzeba na to 50 do 60 zlr. i więcej, a u Sachera w zakładzie Helenenthal w Baden pod Wiedniem minimalnie trzeba nawet 80 do 100 zlr. tygodniowo, aby opędzić wszystkie wydatki.

Komunikacya ze Lwowem jest bardzo ułatwiona, albowiem do rogatki łyczakowskiej dojeżdża omnibus utrzymywany przez zakład w Maryówce, od rogatki zaś idzie tramwaj elektryczny do miasta. Spacery są obszerne, gdyż okoliczne lasy, należące do fundacyi Głowińskiego, zarządzane przez Wydział krajowy, wynajęte zostały do spacerów przez dyrekcyę zakładu w Maryówce; swoim więc kosztem dyrekcya ta urządziła ścieżki, ławeczki i drogowskazy w lesie na wzór odpowiednich urządzeń w Wienerwaldzie dla letników i pacyentów licznych zakładów kuracyjnych, znajdujących się pod Wiedniem.

Po zwiedzeniu zakładu i szczegółowem zbadaniu wszystkich jego urządzeń zebrali się goście w sali jadalnej, gdzie podano obiad, a przy pieczystem nalano kielichy szampanem; rozpoczęły się toasty, najprzód gospodarzy na cześć gości, następnie gości na cześć gospodarzy i na pomyślność zakładu. Profesorowie Gluziński, Kadyi, Łukasiewicz i Ziembicki, jakoteż fizyk powiatowy dr. Obtułowicz we fachowych przemówieniach wykazywali, że zakład ten jest prawdziwem dobrodziejstwem dla mieszkańców Lwowa i że prowadzony starannie i dobrze, rozwinie się niezawodnie świetnie. Wykazywali oni także, zwłaszcza dr. Ziembicki, powody, dla których dotąd zakład ten nie mógł prosperować tak, jak na to zasługiwał, a dlaczego teraz skoro na jego czele stanęli doskonały administrator i zdolny lekarz, ma wszelkie szanse jak najlepszego powodzenia.

My ze swej strony, życzymy zakładowi również pomyślnego rozwoju i osiągnięcia celu, który sobie jego kierownicy postawili, aby odciągnął naszą publiczność od zakładów zagranicznych, a zatrzymał ją w kraju, gdzie równie starannie i równie dobrze może być leczoną, a niezawodnie znacznie taniej.

## Zola i naturalizm.

Wobec audytoryum, złożonego przeważnie z kobiet, wygłosił dr. Piotrowski odczyt w „Związku naukowo-literackim". Prelegent zwrócił na wstępie uwagę na to, że rozróżniać można dwa rodzaje naturalizmu. Jeden z nich, jaki widzimy u wszystkich wielkich naszych i obcych pisarzy oznacza miłość natury, przyrody, jak u Mickiewicza lub zmarłego niedawno Ruskina. Drugi jednak rodzaj naturalizmu ten, który stanowi istotę twórczości literackiej Zoli i jego obozu, polega na teoryi, że każdy utwór literacki ma jedynie za zadanie przedstawiać jak najskrupulatniej objawy życia tak jak się znajdują w naturze.

Naturaliści sami wywodzą swój postulat od Jana Jakóba Rousseau i jego powrotu do natury i od Diderota, który bronił zasady *naturalia non sunt turpia.* Zdaniem prelegenta jednak szukanie źródeł naturalizmu aż tak daleko jest niewłaściwem. Wywiązał on się z realizmu, polegającego na tem, żeby objawy życiowe kreślić wiernie. U pisarzy romantycznych było go jeszcze mało. Balzac i Stendhal wprowadzili do swoich utworów rezultaty studyów z natury, ale i oni operowali nimi jeszcze dowolnie. Dopiero około roku 1848 Champsfleury a potem Flaubert wystąpili jako typowi realiści, którzy od sztuki domagali się wiernego odzwierciedlania życia, takiem, jakiem ono jest. W Madame Bovary odstąpił Flaubert od wymyślania nadzwyczajnych stosunków i postawił bohaterkę swoją wśród zwyczajnych codziennych warunków i ludzi, a dawszy jej marzycielskie usposobienie opisał ciągłe konflikty tego jej marzycielstwa z rzeczywistością. W książce Flauberta prawda przedstawioną była tak nago, że oburzyło to Napoleona III i z jego polecenia wytoczono autorowi proces o obrazę moralności publicznej. Gdy zaś proces skończył się zwycięstwem pisarza, młodzież okrzyknęła go swoim przywódzcą, i odtąd studya natury wprowadzone zostały do twórczości literackiej. Zasadę tę rozwinęli jeszcze w szczegółach bracia Juliusz i Edmund Goncourtowie a po nich dopiero przyszedł Zola.

Pierwsze jego utwory nie miały jednak w sobie jeszcze tych wad i wybujałości naturalizmu, jakie cechują późniejsze jego dzieła. Wstępując w ślady Flauberta i Goncourtów dawał on się jednak unosić fantazyi młodzieńczej i pisał rzeczy, które w wielu miejscach mocno trąciły... nawet romantyzmem. Decydujący wpływ na zmianę twórczości Zoli wywarł dopiero Klaudyusz Bernard. W naukach przyrodniczych aż do tego czasu panował tzw. „Vitalizm", czyli teorya o jednej jednolitej sile życiowej. Przeciwko temu wystąpił Klaudyusz Bernard, zalecając metodę eksperymentalną. Według niego należało stwierdzone naukowo objawy brać za punkt wyjścia, a potem stwarzać dla nich rozmaite warunki i wywoływać tak nowe objawy. Tego chwycił się Zola i zastosowawszy to do twórczości literackiej, stworzył w ten sposób kryteryum do oceny wartości dzieł literackich. Realizm dotychczasowy był bez krytyki. Balzac i Flaubert inaczej pisali, a co innego im się podobało. Dopiero Zola połączywszy metodę eksperymentalną z późniejszym determinizmem wymyślił kanon literacki, który miał kierować i jego i powszechną twórczością literacką. Pisarz — twierdzi Zola — powinien tak samo postępować jak lekarz. Wychodząc od faktu rzeczywistego ma on sam wymyślić warunki i zastosować w nich wszystkie zdobyte przez naukę prawidła objawów życiowych. Wprowadziwszy tak nauki przyrodnicze do twórczości literackiej uważał Zola wszystko, co się nie dawało podciągnąć pod ten kąt widzenia, za złe i nie mądre.

Tego jednostronnego — zdaniem prelegenta — zapatrywania nie rozszerza też bynajmniej koncesya Zoli na rzecz indywidualności artysty, zawarta w zdaniu: „Sztuka jest to kawałek natury widziany przez pryzmat temperamentu". Zasada ta nie jest oryginalną, gdyż choć w innej formie powiedział to samo jeszcze stary filozof Bacon w zdaniu: *Ars est homo additus naturae* (sztuka jest człowiekiem dodanym do natury). Otóż koncesya ta, jeżeli się uwzględni zacieśnienie każdej indywidualności, kurczy jeszcze bardziej zakres twórczości literackiej. Na twórczości samego Zoli odbiło się to w pesymistycznej jego stronniczości, która każe mu w życiu widzieć tylko rzeczy złe, chorobliwe i niskie. Zola przyznaje sam, że, aby coś tworzyć trzeba się czuć niezadowolonym, oburzać się, gniewać. Gniew dopiero jest w stanie skłonić go do pisania nietylko artykułów polemicznych lub studyów teoretycznych, ale nawet dzieł oryginalnych. Pesymizm ten ugruntowanym jest w braku uznania, który spotykał go jako początkującego pisarza. Dlatego też szczególnie nie lubi on dziennikarzy i recenzentów a młodym pisarzom każe być dumnymi z ujemnych krytyk o ich dziełach. Niezadowolenie też z tego lub owego objawu życiowego było u niego zawsze gruntem na którym rosła i rozwijała się jego twórczość.

Owóż obydwa te rodzaje stronniczości, z których jeden wynikł z metody a drugi z temperamentu, odbiły się głównie na szeregu powieści o rodzinie Rougon-Maquartów. Naukowem założeniem jest tam dziedziczność cech chorobliwych. Przeszczepiając metodę eksperymentalną z dziedziny nauk przyrodniczych na grunt twórczości literackiej zapomniał Zola o jednem. Wiadomem jest naprzykład, że podrażnienie jakiegoś nerwu wywołuje skurcz mięśnia. Fizyolog, podrażniając sztucznie odpowiedni nerw, chce obserwować np. kurczenie się serca. Tymczasem serce się rozszerza i przestaje bić, wbrew suppozycyi eksperymentatora. Jak z tego więc widać, eksperyment może mieć tylko wartość hypotetyczną, t. j. na przyszłość. Opierać jakieś zdarzenia na eksperymencie można tylko wówczas, gdy jakiś objaw rzeczywisty stawia się wśród warunków, których działanie już zostało wypróbowane. Jeżeli zaś tylko warunki są rzeczywiście nowe, to nigdy nie można być pewnym wyniku eksperymentu, gdyż zamiast spodziewanego objawu może nastąpić jakiś zupełnie nowy i niespodziewany. Zola dawszy naprzykład Arystydesowi Rougon chciwość grosza i zanik instynktów moralnych, przeprowadza go w nim i jego następcach przez całe szeregi nowo-wymyślonych warunków i każe wierzyć czytelnikowi, że te dwie cechy wywołać muszą takie objawy jakie on w tych powieściach przedstawia. Oczywiście, że takie budowanie na gruncie czysto hypotetycznym historyi kilku pokoleń doprowadzić musiało Zolę, pomimo pozorów naukowości do rażących konfliktów z samem założeniem i rzeczywistością.

Z powodu spóźnionej pory nie mógł prelegent skorzystać z bogatego materyału przykładowego na poparcie swego twierdzenia. Ale są tam nawet takie rzeczy, które wskazują, że Zola kłóci się z samym sobą. Oto np. pozując na naukową dokładność, podaje on w jednej z pierwszych powieści, należącej do historyi rodziny Rougon-Maquartów, drzewo genealogiczne tej rodziny, aby wykazać związki rodzinne i kierunki dziedziczenia. W jednej zaś z końcowych powieści tego cyklu znajdujemy drugie drzewo genealogiczne, które wprowadza jakieś nowe osoby i w wielu miejscach przeczy tym zapatrywaniom na dziedziczność, jakieby wysnuć można z pierwszego drzewa genealogicznego. Podobnie Rougonowie, którzy wbrew zamiarom Zoli mało są obciążeni dziedzicznie, mają progeniturę chorą, a nawskróś patologiczni Maquartowie mają dzieci zdrowe. Ostatni z Rougonów dr. Pascal, o którym Zola mówi, że jest to zdrowa latorośl na chorym pniu, jest według tego, co on czyni, właśnie indywiduum zdegenerowanem. Nic też dziwnego — zdaniem prelegenta — że ludzie rozumni patrząc na tę dziedziczność w powieściach Zoli wzruszają ramionami, i taki np. Sienkiewicz wyraża się o dziedziczności, że „jest to taki mostek, co go nie ma". Metoda eksperymentalna, dobra w naukach przyrodniczych, gdzie się czeka na objaw, nie dopisała w powieści, gdzie się musi operować objawami już gotowymi. Sam Zola zresztą o ile nie tworzy zahypnotyzowany naukową metodą, staje z sobą w sprzeczności, gdy np. mówi o utworach Stendhala, że są to ładne eksperymenta, ale nie żywe kreacye i formułuje w ten sposób zarzut przeciw niemu.

Jeszcze gorzej ma się rzecz, gdy się weźmie na uwagę stosunek zjawisk u Zoli do zjawisk rzeczywistych. Dla prelegenta wiele z tych wstrętnych przeważnie opisów działania dziedzicznie obciążonych ludzi, jest poprostu herezyami ze stanowiska przyrodniczego. Razi to w nich tem bardziej, że Zola usiłuje nadać im piętno bezwzględnej naukowej przedmiotowości. Takie np. notowanie własnych stanów duchowych i fizycznych na kwadrans przed śmiercią jak to czyni dr. Pascal jest ze stanowiska lekarskiego niemożliwem. Przy tem obok pozy naukowej panuje w opisach Zoli przesada, która doprowadza go do wielu innych przyrodniczych nonsensów. Przyczyny tego objawu dopatruje się prelegent w dorywczości i niezupełności wiedzy przyrodniczej Zoli. Nie otrzymał on wykształcenia systematycznego i nie doprowadził nawet do bakalaureatu (matury) a przy egzaminie potrzebnym do uzyskania tego stopnia padł nawet dwa razy. Dla tego nie był on dość przygotowanym do korzystania z dzieł ściśle naukowych, polegać musiał na książkach tzw. popularnych, pisanych zazwyczaj źle, płytko lub bałamutnie, gdyż popularyzowanie wiedzy jest rzeczą niesłychanie trudną. Charakterystyczną też w tym kierunku jest jeszcze i ta okoliczność, że bohaterowie Zoli nic nie czytają, ani nas nigdy Zola nie objaśnia, jakiem jest ich wykształcenie.

Kończąc swój odczyt, wspomniał jeszcze dr. Piotrowski o naśladowcach Zoli, z których u nas najlepszą nazwał Zapolską. *Mutatis mutandis* naturalistyczne dzieła tej autorki, grzeszą tymi samymi błędami treści, opisów a nawet i stylu, które zrodził naturalizm u Zoli, Do krytyki literackiej zaś wkradły się te błędy za pośrednictwem dzieł „komiwojażerów literackich" à *la* Tissot Brandes i Nordau. Pod pozorem naukowego badania prądów w literaturze współczesnej ludzie ci kolportują po świecie płytkie elukubracye, których źródłem jest przeważnie własny interes albo osobiste niechęci. I tak dzieła tych ludzi powstają często z wzajemnej ich nienawiści; Tissot pisze przeciwko Nordauowi, Brandes przeciwko nim obydwom itd. Słowem, o ile naturalizm wprowadza do którejkolwiek gałęzi literatury teorye czysto naukowe, o tyle wynikiem tego są błędy. Dobrzy pisarze realiści, jak Balzac, Flaubert lub Goncourtowie, robili sumienne studya do swoich utworów, ale o tyle o ile oprzeć się mogli na własnej obserwacyi. Żaden z nich jednak nie wprowadzał do swoich utworów żadnych naukowo-przyrodniczych teoryi, ani nie usiłował ich w swoich utworach potwierdzać. Dla tego nie należy kierunków naukowo-przyrodniczych lub filozoficznych, jak determinizm, racyonalizm, pozytywizm, itp. mięszać do literatury, ani pod względem ich istoty, ani nawet ich terminologii. Co do istoty, mięszać ich dla tego nie należy, że się one w utworach literackich stosować nie dają i tam, gdzie wyobraźnia ma szerokie pole, ulegają zawsze wypaczeniu, stając się całkiem lub choćby częściowo środkiem do osiągnięcia jakichś celów ubocznych. Co do terminologii zaś dla tego, że dzięki różnicy terenów naukowego i literackiego, zawsze terminy określają coś innego w jednej dziedzinie, a co innego w drugiej i mięszanie ich prowadzi tylko do zamącenia pojęć.

## Z izby sądowej.

Lwów 28 maja.

*(Morderstwo).*

Podejrzanego o zamordowanie brata, wieśniaka z Huty Szczerzeckiej, Wawrzyńca Kupinieckiego, uznali sędziowie przysięgli jednogłośnie niewinnym zarzuconej mu zbrodni, ponieważ żadnych bezpośrednich dowodów winy nie było. Na podstawie tego werdyktu trybunał uwolnił oskarżonego od winy i kary.

* * *

Lwów, 28 maja.

*(Oszustwo).*

Przed zwykłym trybunałem stanął dziś pod zarzutem zbrodni oszustwa i sprzeniewierzenia Adolf Distler, izraelita, w wieku lat 41, który trudnił się we Lwowie pośrednictwem w pożyczkach pieniędzy i zarabiał na tem rocznie około 4000 zł. Żył jednak nad stan, ubierał siebie i swoją żonę w stroje zbytkowne, trzymał liczną służbę, wyjeżdżał co roku do kąpiel, a to wszystko przenosiło rocznie kwotę 8000 zł. Jak się teraz pokazuje, Distler fałszował weksle i dopuszczał się licznych oszustw. Szkoda wyrządzona w ten sposób przezeń licznym jego klientom i wierzycielom wynosi podobno około 20.000 zł. W r. 1898 czując, że się grunt pod nim usuwa, Diestler zbiegł ze Lwowa, zostawiając swą żonę i dziecko bez żadnych funduszów. Wytropiono go jednak w Londynie i wydano władzom austryackim.

Na razie przedmiotem rozprawy sądowej są tylko dwa fakta z oszukańczej działalności Distlera. Pierwszym jest fakt przywłaszczenia sobie 277 koron z kwoty wypłaconej mu z eskontowania weksli niejakiego Posamenta; drugim fakt sprzeniewierzenia kwoty 1000 zł. na szkodę Klaudyi Markiewiczowej. Pani ta dała Distlerowi do eskontowania dwa weksle po 1000 zł., weksle te Distler zeskontował, wypłacił jej jednak tylko drobną kwotę, a resztę zatrzymał dla siebie, chociaż miał prawo wziąć tylko kilkaset zł., które swego czasu pożyczył był Markiewiczowej. Dowodem winy Distlera w tym kierunku jest według aktu oskarżenia zaprzysiężone zeznanie Markiewiczowej, oraz ta okoliczność, że po przychwyceniu Distlera ofiarowywali Markiewiczowej różni krewni i znajomi Distlera weksle, prosząc ją, aby nie gubiła Distlera.

Rozprawę prowadzi radzca Philipp. Oskarżony opowiada, że ze Lwowa nie zbiegł, udał się jedynie za granicę w celu zawiązania Towarzystwa akcyjnego dla wykupienia galicyjskich przedsiębiorstw cegielnianych, wapniarni i fabryk gipsu. Co do Posamenta, twierdzi oskarżony, że zatrzymana przezeń kwota należała mu się tytułem różnych prowizyj i procentów. Przesłuchiwany jednak potem świadek. Posament wykazuje, że te należytości wynosiły co najwyżej 163 K., a nie 440 K., tj. tyle ile wziął Distler.

Rozprawa trwa dalej.

## KRONIKA.

Lwów 28 maja.

**Wieść o zgonie ks. arcybiskupa Stablewskiego** dostała się wczoraj drogą na Kraków do Lwowa, a dzisiaj niektóre dzienniki lwowskie wystąpiły z nekrologami. Wieść to jednak fałszywa, a krążyła widocznie już w sobotę po Poznaniu, bo sobotni *Dziennik poznański*, który dziś otrzymaliśmy, wspomina o niej i zaznacza, że pochodzi ona ze źródeł złośliwych i goniących za sensacyjnością. Owszem — jak zapewnia *Dziennik Poznański* — w sobotę rano nastąpiła kryzis, po której można spodziewać się znacznego polepszenia zdrowia ks. arcybiskupa.

**Wiadomości urzędowe.** Pan Namiestnik przeniósł starszego inżyniera Piotra Pindelskiego z Ni-

[illegible] ska do Stanisławowa, inżyniera Bronisława Leśniaka z Bochni do Niska i adjunktów budownictwa Józefa Jarosławieckiego z Tarnowa do Nowego Sącza, Maksymiliana Koszlę z Żydaczowa do Przemyśla, Juliana Paszę z Przemyśla do Tarnopola, Mieczysława Rybczyńskiego ze Lwowa do Kołomyi, Stanisława Szulca de Szulcer ze Lwowa do Sambora, Karola Peszkowskiego ze Lwowa do Żydaczowa, Kazimierza Brudzewskiego ze Lwowa do Bochni i Maksymiliana Matakiewicza ze Lwowa do Tarnowa.

**Konkursa** rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Podgórzu, Dolinie, Grybowie, Wadowicach i Tarnowie na kilkanaście posad nauczycielskich z terminem do końca czerwca.

**Festyny i zabawy** pod gołem niebem, zapowiedziane na wczoraj, udały się zupełnie dzięki przepięknej pogodzie, która dotrwała aż do wieczora. W nocy spadł deszcz mały, ale bardzo pożyteczny.

**Tow. myśliwskie im. św. Huberta** we Lwowie, największe z istniejących w Galicyi towarzystw myśliwskich w liczbie około trzydziestu, a liczące już 25 lat swojego żywota, odbyło w sobotę wieczorem swe doroczne walne zgromadzenie. Nowa ustawa łowiecka licznemi utrudnieniami nadwątliła dość znacznie byt Towarzystwa, a to głównie z tego powodu, że jej § 41 zabrania wszelkich polowań [illegible]

Sejmowa komisya administracyjna w referacie odnośnym, sporządzonym przez p. Ad. Jędrzejowicza, uznała potrzebę tej zmiany § 41 ustawy łowieckiej, a tylko wskutek przeoczenia drobnej formalności odpowiedni wniosek wspomnianej komisyi nie przyszedł pod obrady Sejmu. Sprawa więc pozostała w dotychczasowem stadyum, jest jednak nadzieja, że najbliższa sesya Sejmu ją [illegible]

Towarzystwo św. Huberta [illegible]

[illegible]

Obrót kasowy Towarzystwa wynosił 4744 zł., z czego pozostała na rok następny nadwyżka 528 zł.

Po udzieleniu wydziałowi absolutoryum z rachunków, [illegible] p. Alfreda Dzikowskiego, i dyskusyi w kwestyi [illegible] wybrano nowy zarząd, na którego czele stanął po raz czwarty p. Seweryn Krogulski, [illegible] Towarzystwem łowieckiem. Także i cały wydział pozostał w dotychczasowym składzie.

**Kurs dla analfabetów**, utrzymywany przez akademickie Koło Towarzystwa szkoły ludowej w sali szkoły św. Antoniego, zakończył się w niedzielę popisem i rozdaniem nagród. Kurs ten, podzielony na dwa oddziały, a prowadzony z prawdziwem oddaniem się temu zadaniu przez pp. Romana Kwiatkowskiego i Zygmunta Nowickiego, miał w końcu roku szkolnego 21 słuchaczy; zrazu było ich więcej, [illegible]

**Towarzystwo kolonizacyjno-handlowe** prosi nas o zaznaczenie, że p. Zenon Lewandowski, o którym donieśliśmy, iż nabył w Paranie obszary ziemi na cele kolonizacyjne, nie jest konsulem austryackim, lecz delegatem, wysłanym przez lwowskie Towarzystwo kolonizacyjno-handlowe do Parany dla nabycia ziemi na rzecz Towarzystwa. Konsulem jest p. Wilhelm Pohl, który p. Lewandowskiemu był [illegible] parańskim rządem stanowym, ale ze względu na swe stanowisko [illegible] Towarzystwa kolonizacyjnego.

**Z Towarzystwa pedagogicznego.** Wczoraj odbyło się w wielkiej sali ratuszowej walne zgromadzenie członków lwowskiego Towarzystwa pedagogicznego pod przewodnictwem p. Jana Soleskiego. P. Kornel Jaworski referował sprawę gier i zabaw dziatwy szkolnej na wsi, [illegible] zgromadzenie odesłało do zarządu głównego celem omówienia tej sprawy na tegorocznym walnym zjeździe wszystkich oddziałów Towarzystwa. W dyskusyi jeden z mówców [illegible]

Delegatami na tegoroczny zjazd w Krakowie wybrano dra Karola Falkiewicza i p. Ignacego Nowickiego. [illegible] nie zwracając im jednak kosztów podróży.

Z kolei uchwalono przedłożyć na zjeździe projekt zmiany statutu Towarzystwa, [illegible]

W końcu wygłosił p. Soleski krótki referat o kwestyi, jaki właściwie jest charakter służbowy nauczyciela ludowego. Mówca stwierdził, że nikt się nie chce przyznać do nauczycieli ludowych, ani rząd, ani kraj, ani gmina, jeżeli idzie o żądania poprawy bytu, natomiast każdy powołany i niepowołany chce być przełożonym nauczyciela, zwłaszcza wiejskiego. P. Soleski postawił tedy wniosek, aby w pierwszej linii zwrócić się do Sejmu z prośbą, by ustawowo określił stanowisko nauczycieli ludowych; gdyby to nie odniosło skutku, należałoby wnieść petycyę taką do Rady państwa. Na wniosek ten zgromadzenie przystało.

**Pożar.** W Waręźu pow. sokalskiego spaliło się w nocy z 22 na 23 b. m. sześćdziesiąt domów mieszkalnych, przez co powstała szkoda 200.000 K. Spalił się cały rynek i dwie równolegle z nim biegnące ulice. Pastwą płomieni padł między innemi budynek, w którym mieścił się urząd pocztowy i telegraficzny. Domów asekurowanych było niewiele. Przeszło 150 rodzin, głównie żydowskich, jest wskutek tego pożaru w wielkiej nędzy.

W Jaśliskach koło Rymanowa spłonęło do szczętu 13 domów. Szkoda wynosi 30.000 zł. Dwoje małych dzieci zginęło w płomieniach, a kilkanaście osób odniosło rany.

**Sprawa dra Kastorego.** Jak doniósł w sobotę telegram z Krakowa, pani Krasińska wniosła do sądu karnego podanie o umorzenie śledztwa przeciw drowi Kastoremu, gdyż pierwotne jej przeciw niemu doniesienie polegało na mylnych informacyach. Otóż — jak donoszą dzienniki krakowskie — prokuratorya państwa śledztwa nie umorzyła, ani też nie zniosła rozpisanych za drem Kastorym listów gończych. Dr. Kastory ma — wedle ostatnich wiadomości — znajdować się w Augsburgu.

**Ślub.** W kościele parafialnym w Bychawie (w Lubelskiem) odbędzie się dnia 16 czerwca b. r. ślub panny Wandy Kowerskiej, córki p. Stefana i znakomitej powieściopisarki Zofii z Przewłockich Kowerskich z panem Feliksem Drużbackim, właścicielem dóbr Prałkowce w Przemyskiem.

**Zaćmienie słońca** częściowe będzie w naszym kraju przy sprzyjającej pogodzie widzialne dzisiaj po południu między godziną 4-tą a 6 tą

**W łaźni Duchenskiego** posprzeczali się wczoraj zatrudnieni tam: palacz Jan Wójtowicz i żona łaziebnego Grzędzielowa. Wójtowicz spór rozstrzygnął w brutalny a niebezpieczny sposób, porwał bowiem siekierę i uderzył nią Grzędzielową w głowę. Skaleczył ją ciężko.

**Zabójstwo.** W sobotę wieczorem zarobnicy Jan Podhorodecki i Stefan Dunas posprzeczali się z majstrem szewskim Franciszkiem Podolczakiem i jego czeladnikiem Jędrzejem Wesołowskim. W walce na słowa Podhorodecki porwał stołek i rzucił nim tak fatalnie na Wesołowskiego, że Wesołowski padł na miejscu trupem. Stało się to w mieszkaniu Dunasa w Lewandówce koło Biłohorszczy. Zawiadomiona o wypadku policya lwowska na razie aresztowała Podhorodeckiego, Dunasa i Podolczaka i doniosła o zbrodni tej sądowi karnemu lwowskiemu.

**Ofiary.** Na założenie w pobliżu Lwowa sanatoryum dla suchotników otrzymaliśmy od p. M. J. z Czerniowiec 4 K. jako wyraz pamięci o drogich najbliższych, zmarłych na gruźlicę. Dotychczas złożono na ten cel **196 K. 22 h.**

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano +13, w poł. +15 R. Bar. 769. Podnosi się. Pochmurno.

**Wykrętna odpowiedź.**

— Dlaczego pan się nie żeni, panie Jacku? Toć jest tyle szczęśliwych małżeństw na świecie!

— Tak, pani, ale w tych dobrych małżeństwach, które ja znam, wszystkie kobiety są już zamężne.

---

**Repertuar teatru hr. Skarbka.** Dziś w poniedziałek po raz 1-szy „Lygia", sztuka w 5 aktach a 9 odsłonach przez James Barreta (z czasów prześladowania chrześcijan za Nerona). We wtorek (wznowienie) „Baron cygański", opera komiczna w 3 aktach J. Strausa. We środę „Lygia". We czwartek (wznowienie) „Małżeństwo na próbę", wodewil w 3 aktach Buchbindera i Kuhna. W piątek po raz 3 ci „Lygia".

---



# Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę powtórzono „Rycerskość wieśniaczą", oraz prolog do „Pajaców". Z przyjemnością konstatujemy, że p. Kaufman na tym drugim występie zaprezentował się bardzo korzystnie. Większa swoboda i pewność artysty pozwoliły dopiero słuchaczom przekonać się, jakim pięknym, rzewnie brzmiącym a giętkim głosem p. Kaufman rozporządza. Publiczność darzyła go rzęsistymi oklaskami, jak również i p. Ludwiga za odśpiewanie prologu i partyi Alfia w operze Mascagniego.

P. Cudekówna jako Santuzza zachwycała publiczność i tym razem czarem swego głosu, obfitością szczegółów swej gry i tem przejęciem się losem i uczuciami postaci przez nią odtwarzanej, które jedynie zdolne jest i w słuchaczu obudzić współczucie i wyrwać go z obojętności i chłodnej rozwagi. Oklaskiwano ją też z wielkim zapałem i wywoływano kilkakrotnie.

* **Wincenty Stroka.** „Z minionych lat". Zbiorek poezyi. Kraków, nakładem autora.

Zbiorek ten mimo całej skromności i łagodności tonu staje w świadomej opozycyi do dzisiejszego pokolenia poetów, zarzucając im, że odbiegli od ideałów doby mickiewiczowskiej. Poniekąd utwierdzają autora na tem stanowisku listy Lenartowicza, Małeckiego i Ujejskiego, pisane do niego, a w przedmowie przytoczone. Aliści nam się zdaje, że poeta, którego talent wystarcza tylko do wychwalania i krasomówczego określania takich ideałów, nie zaś do właściwej twórczej nad niemi pracy, niesłusznie chce być sędzią całych pokoleń literackich. W granicach jednak tego niższego zakresu poezyi znajdujemy w tym zbiorku, obejmującym wiersze od r. 1858 aż po dziś dzień, niejeden utwór zgrabny, napisany z talentem i ukazujący tendencyę prawdziwie patryotyczną i religijną. Wierszowanie potoczyste i płynne, wyobraźnia niejednokrotnie barwna, plastyczna i żywa.

* **Zygmunt Niedźwiedzki.** Pneumatyk. Nowele. Kraków. 1900. Pan Niedźwiedzki upodobał sobie grzech ludzki najrozmaitszego rodzaju. Widzimy w jego nowelach: cudzołóstwo, chciwość, kłamstwo, samolubstwo jawne i ukryte, zuchwałe i zręczne, widzimy głupstwo inteligencyi i ciemnego motłochu, widzimy, słowem, całą kuchnię życia powszedniego. Każdy z obrazków autora krakowskiego jest ilustracyą jakiejś ujemnej strony natury ludzkiej. Ktoś inny, malując „nagiego człowieka", rozebranego z draperyi konwenansu, wychowania, obłudy, załamywałby ręce, oburzałby się, policzkowałby „nikczemny świat", nawoływałby do pokuty. A pan Niedźwiedzki opisuje największe brudy i głupstwa z takim spokojem, z taką naturalną obojętnością, jak gdyby się one same przez się rozumiały. Czasem uśmiecha się tylko „pod wąsem" tym nieznacznym, zaledwie rysującym się uśmiechem filozofa-obserwatora, który nie dziwi się niczemu, bo rozumie wszystko i tłumaczy. Każda z nowelek pana Niedźwiedzkiego zawiera w sobie pierwiastki na wskróś dramatyczne, a mimo to nie jest żadna z nich dramatem, lecz raczej humoreską. Czytelnik uśmiecha się zamiast gorszyć, bawi się zamiast oburzać.

Nie ma nikogo w naszej współczesnej beletrystyce, z kim dałoby się p. Niedźwiedzkiego porównać. Przypomina on czasami Boccacia, czasami Maupassanta. Opowiada on zawsze tylko same fakty nie wdając się w komentarze, w takie lub inne oświetlanie. Narracya jego płynie równo, naturalnie, bez nadzwyczajnych zwrotów i obrazów, bez dekoracyi artystycznych. A właśnie w tej prostocie spoczywa większa siła, aniżeli w sztucznej dramatyczności. P. Niedźwiedzki „bagatelizuje" występek, grzech ludzki, jak go samo życie najczęściej bagatelizuje.

Był np. czas, kiedyśmy się wszyscy litowali nad „damami kameljowemi", dopatrując się w każdej z nich Małgorzaty Gautier. A życie nauczyło nas, że te damy znoszą zwykle swoją poniewierkę z wielkim humorem, dopóki im młodość i zdrowie służą.

Był także czas, kiedyśmy w każdym parobku lub fornalu widzieli „nieszczęśliwego niewolnika" upadającego pod brzemieniem nędzy i t. p., a doświadczenie pokazało nam, że ci rzekomi niewolnicy umieją bawić się daleko weselej, nieopatrzniej od swoich panów. Zdawałoby się, że chłop przepracowawszy podczas żniw cały tydzień, pospieszy w sobotę czemprędzej do domu pod pierzynę, by wypocząć, a on biegnie do karczmy i tańczy do rana. I grzechu nie bierze człowiek przeciętny tak tragicznie, jak moraliści. Ludzie grzeszą bezmyślnie, albo bawią się swoją przewrotnością, na co patrzymy codziennie.

Może p. Niedźwiedzki nie oddziaływa tak, jak powinien oddziaływać pisarz, szanujący swój talent, swoje posłannictwo, lecz że jest bliższy prawdy od teoretycznych moralistów, nie ulega to żadnej wątpliwości. Pisarze w szerszym stylu popełniają zwykle jeden błąd, który bywa przyczyną ich rozczarowań. Przykładają mianowicie do przeciętnych ludzi własnych marzeń, własnych pragnień miarę. Zdaje się im, że wszyscy tak myślą, czują, jak oni. Błędu tego nie dopuszcza się p. Niedźwiedzki. Nie widzi on tragedyi tam, gdzie *profanum vulgus* spostrzega najczęściej tylko żart, pustotę lub grzeszek naturalny. Zniża się on do pojęć, wyobrażeń i nałogów natur przeciętnych, przechodzi po grzechu z taką lekceważącą swobodą, z jaką po nim zwykle ludzie przechodzą.

Tyle np. tragedyi osnuto na tle występków przeciwko miłości, a w życiu? W życiu opowiadamy sobie bez oburzenia awanturki miłosne zręcznego lowelasa, bawiąc się jego sprytem, jego zręcznością. Nawet kobiety, pokrzywdzone w takich razach, uśmiechają się milej do szczęśliwego Don Juana, aniżeli do uczciwego filistra.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 26 maja.

*(Z)* Obroty całotygodniowe zamknięto dziś ponownym ogromnym spadkiem kursów. Najbardziej zwracał uwagę spadek rent, dzisiejszy kurs ich jest tak niskim, jakiego nie miały one od lat kilkunastu. Cztero-procentową austryacką rentę koronową zamknięto kursem 95 20 — a węgierską kursem 90 70. A zatem kurs węgierskiej renty jest dziś o 30 halerzy niższy od tego kursu, po którym ją przed dwoma dniami ofiarowano nowym subskrybentom. Jestto wypadek w wysokim stopniu kompromitujący dla kredytu węgierskiego, a zdumienie powszechne wywołała ta okoliczność, że te instytucye bankowe, które urządzały ostatnią emisyę renty węgierskiej, dziś nie robiły nic dla ratowania jej kursu, który też, pozostawiony sam sobie, obniżył się tak, iż ci, którzy onegdaj kupili nową rentę, żałują dziś tego, bo na targu mogą ją dostać taniej. Fatalne usposobienie targu dzisiejszego nie ograniczało się jednak tylko do targu rent, w cedulce giełdowej figurują także akcye bankowe, kolejowe i przemysłowe z bardzo znacznie obniżonymi kursami, w górniczych zaś walorach spadek jest wręcz zatrważający. Praskie górnicze n. p. spadły o 60 koron, alpiny o 18, Rima Murany o 10.

Na ten kolosalny spadek papierów górniczych wpłynęły po części doniesienia z Berlina o pogorszeniu się sytuacyi na targu niemieckich walorów górniczych, głównie zaś dzisiejsze obrady centralnego związku austryackich właścicieli kopalń, w których uwydatniło się w wysokim stopniu rozgoryczenie, panujące w sferach właścicieli kopalń z powodu rządowego projektu o ustanowieniu maksymalnej dziewięciogodzinnej pracy w kopalniach węgla. Właściciele kopalń oświadczyli, że już z góry zrzucają z siebie wszelką odpowiedzialność za szkody, jakie w razie przyjścia do skutku takiej ustawy poniesie nietylko górnictwo, ale także przemysł i rolnictwo i w ogóle wszystkie klasy ludności. Następstwem bowiem takiej ustawy musi być znaczne podrożenie węgla i zamknięcie nierentujących się kopalń. — Ogólnie nazwano krok rządu wielce ryzykownym eksperymentem i powoływano się na to, że nawet te państwa, które mają u siebie najbardziej rozwinięty przemysł górniczy, jak Anglia, Niemcy i Belgia, nie mają ustawowego uregulowania czasu pracy dla robotników dorosłych.

Jedynym dodatnim objawem w międzynarodowej konstelacyi targów pieniężnych było dziś obniżenie stopy procentowej w Anglii i we Francyi. Nie mogło ono jednak nawet częściowo zrównoważyć wszystkich niekorzystnych wpływów, w Berlinie zaś niemal przygnębiające wrażenie wywołała wiadomość, że zarząd niemieckiego banku państwowego oświadczył, iż nie może pójść za przykładem banków angielskiego i francuskiego, lecz musi pozostać nadal przy obecnej stopie procentowej, obowiązującej w Niemczech, a wynoszącej 5½%. Zapewne stopa ta pozostanie przez całe lato.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 715·75, węgierskie 718·00, Anglobanki 283·50, Uniony 579·00, Bankvereiny 506·00, Länderbanki 435·50, Ludwiki 422·00, Czerniowieckie 540·00, Elbethale 470·00, Renta papierowa 97·05, srebrna 96·85, austryacka złota 114·80, austr. renta wal. kor. 95·20, węgierska złota 114·95, węgierska renta wal. kor. 90·75, dukat 11·34, frankówka 19·26, marki 23·66, ruble 2·55¾.

§ **Sprawozdanie** Zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie" z odbytego na dniu 25go maja targu w Krakowie na Prądniku białym. Ogółem spędzono na targ 283 sztuk. Wołów 250 sztuk, buhai 13, krów 20, świń —, cieląt —. Notowano: za woły 56—65 kor., buhaje 58 do 62, krowy (za sztukę) 180 do 200 k., cielęta 00—00, świnie 00—00. Z tych osiągnęli przy sprzedaży: Pp. Tomasiewicz 54 do 64½, Żeleński 57—61, Broeder 56—62, hr. Rey Ochocka 54—60, L. Katz 58—65, J. Wurzel 57 do 65, (za krowy) 180—200, Pessel 58—62, H. Wurzel 58—64. Targ bardzo ożywiony, wszystko sprzedano. Następny targ, jak zawsze, we czwartek.

# S p o r t.

*Wyścigi konne w Budapeszcie. Zjazd wiosenny.*

Dzień czwarty 12 maja. Nagroda rządowa dla koni trzyletnich, 4.000 k. zwycięzcy, 500 k. drugiemu koniowi; meta 1600 mtr. Zapisano koni 9, biegało 6. Hr. St. Karolyi „Count Nicki" po Quilp od Edith 1. Hr. A. Henckel „Catcher" 2. Totalizator 58:10.—Nagroda dla klaczy 20.000, kor. zwycięzkiej, 3000 k. drugiej, dla trzyletnich, meta 2000 met. Zapisano 102 klacze, biegało 8. Br. J. Harkanyi „Sellö" po Dunure od Springal 1. Hr. S. Wimpffen „Miss Duncan" 2. Totalizator 58:10.

Dzień piąty 13 maja. Nagroda królewska, honorowa wartości 4000 k. i 100.000 k. w gotówce zwycięzcy, 10.000 koron drugiemu koniowi, 3000 k. hodowcy zwycięzcy, meta 1800 m. Zapisano koni 99, biegało 10. Hr. E. Degenfeld 3l. „Incroyable" po Stronzian od Wehmuth 1. P. M. v. Szemere 3l. „Sternbusk" 2. Totalizator 81:10

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Otrzymane wczoraj).*

**Wiedeń** 27 maja. Dziś o godzinie 11-tej przedpołudniem rozpoczęły się obrady konferencyi przywódzców klubów lewicy. W obradach biorą udział pp. Liechtenstein, Lueger, Gross, Pergelt, Funke, Stürgkh, Schwegel, Baernreiter i Kaiser.

**Wiedeń** 27 maja. Arcyksiążę Leopold Ferdynand przybył tu z Przemyśla.

Zastępca marszałka krajowego p. Chamiec przybył tu ze Lwowa.

**Wiedeń** 27 maja. Przy wyborach ściślejszych do Rady miejskich w I szej dzielnicy wybrany został kandydat antysemicki, a w IX dzielnicy, gdzie komitet wyborców liberalnych wezwał do wstrzymania się od głosowania z powodu nielegalności piątkowego wyboru — również wybrani zostali antysemici.

**Rzym** 27 maja. Wśród wielkiego natłoku pobożnych, odbyła się dziś przedpołudniem w bazylice św. Piotra uroczystość beatyfikacyi 77 męczenników, którzy ponieśli śmierć w Tonkinie i Kochinchinie.

*(Otrzymane dziś)*

**Poznań** 28 maja. Stan zdrowia ks. arcybiskupa Stablewskiego coraz pomyślniejszy i jest wielka nadzieja wyzdrowienia.

**Kraków** 28 maja. Dziś w południe odbyło się w gmachu galic. Banku dla handlu i przemysłu poufne zebranie syndykatu dla zrealizowania wynalazków Szczepanika. Stwierdzono, że potrzebny kapitał zakładowy wysokości 800,000 zł. został w całości pokryty. Prawdopodobnie fabryka wyrobów tkackich będzie założoną w Krakowie, zaś fabryka wzorów tkackich w Wiedniu.

Dziś popołudniu odbędzie się również posiedzenie syndykata, na którem nastąpi ukonstytuowanie się i wybór prezydyum. W obradach tych bierze udział Szczepanik.

**Czerniowce** 28 maja. Zastępca marszałka krajowego adwokat dr. Rott umarł.

**Wiedeń** 28 maja. Celem zaprotestowania przeciw t. zw. lex Kolisko, wedle której we wszystkich publicznych szkołach dolnej Austryi ma być językiem wykładowym wyłącznie język niemiecki, odbyło się wczoraj w Praterze zgromadzenie zamieszkałych tutaj Czechów. Po zebraniu udali się uczestnicy w pochodzie przez Praterstrasse do miasta, śpiewając czeskie pieśni narodowe. Policya aresztowała kilka osób, które stawiały opór.

**Falknów** 28 maja. W dwóch tutejszych szybach górnicy zawiesili robotę z powodu nieporozumień co do płac.

**Monachium** 28 maja. Na zebraniu delegatów bawarskiego związku krajowego dla popierania projektu o powiększeniu niemieckiej marynarki wojennej przemawiał książę bawarski Ruprecht, podnosząc potrzebę silnej floty dla dobra i pomyślności całej ojczyzny niemieckiej.

**Berlin** 28 maja. Wedle *Norddeutsche Allg. Zeitung*, pozbawioną jest wszelkiej faktycznej podstawy wiadomość dzienników wiedeńskich, jakoby cesarz Wilhelm miał w towarzystwie następcy tronu złożyć w ciągu września wizytę dworowi wiedeńskiemu. Ten sam organ półurzędowy nazywa „kolosalną kaczką" doniesienie jednego z dzienników angielskich, jakoby następca tronu niemieckiego miał odbyć podróż po Indyach, a to rzekomo celem gruntownego zapoznania się z zasadami, wedle których Anglia rządzi swojemi koloniami.

**Berlin** 28 maja. Parlament niemiecki po załatwieniu w trzeciem czytaniu ustawy o zabezpieczeniu robotników od nieszczęśliwych wypadków odroczył się do 6 czerwca br. Po ponownem zebraniu się rozpocznie parlament bezzwłocznie obrady nad projektem ustawy o powiększeniu marynarki wojennej.

**Trifail** (Styrya) 28 maja. Górnicy w tutejszych szybach węglowych w liczbie 2700 rozpoczęli bezrobocie, a to z powodu oddalenia jednego z funkcyonaryuszów tamtejszego stowarzyszenia spożywczego. Na miejsce przybyli starosta hr. Attems z Cylei i starszy komisarz górnictwa Salomon w asystencyi silnego oddziału żandarmeryi. Wszystkie usiłowania, aby doprowadzić do porozumienia, pozostały na razie bez skutku.

**Modena** 28 maja. Fabryka prochu koło Vignola wyleciała w powietrze. Trzy osoby utraciły życie, a dwie są ciężko ranne.

**Nowy Jork** 28 maja. W Waszyngtonie otrzymano wiadomość, że we wszystkich portach japońskich podłożono torpedy, a stąd wnioskują, że Japonia w najbliższym czasie obawia się jakiegoś zatargu.

**Wiedeń** 28 maja. Podług wydanego komunikatu o wczorajszem posiedzeniu konferencyi przewodniczących klubów lewicy, zajmowała się konferencya szczegółowem roztrząsaniem obecnej sytuacyi politycznej. Ze względu na ponowne rozpoczęcie czynności przez parlament po Zielonych świętach, zgodzono się na propozycye, jakie mają być postawione stronnictwom niemieckiej t. z. „Gemeinbürgschaft" co do wspólnego sposobu postępowania i zachowania się w parlamencie.

# Wojna w Afryce.

**Londyn** 28 maja. Z Tasibosh telegrafują pod datą 26 b. m.: Boerzy opuścili stanowiska nad rzeką Vaal i rozłożyli się obozem pod Meyerton. Dowódzcy ich naradzają się, czy wogóle dalsze prowadzenie walki może się na co przydać. Generał French przekroczył rzekę Vaal pod Livdeques, jenerał Kellykenny posunął się naprzód i uratował prawie zupełnie mosty. Tylko w jednem miejscu powiodło się nieprzyjacielowi zniszczyć część mostu. Wedle późniejszych depesz, Boerzy zajmują stanowisko u podnóża gór Klipri.

**Londyn** 28 maja. Lord Roberts przekroczył wczoraj rzekę Vaal i rozłożył się obozem na północnym brzegu rzeki. Straty angielskie są nieznaczne.

**Bruksela** 28 maja. Wczorajsze wybory do Izby deputowanych przyniosły w rezultacie 10 głosów większości, popierającej rząd.

---

**HOTEL EUROPEJSKI**
**ALBERT SZKOWRON**
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 maja. S. Lewandowski z Bełzca. Z. Drahanowska z Kamionki Str. J. Turski z Dragonówki. Dr. A. Barzyński z Zawałowa. W. Czajkowski z Bóbrki. Hr. M. Rostworowska z Krakowa. M. Chojecki z Kijowa. T. Łaszcz z Charkówki. T. Ochocki z Dusanowa. M. Bolska z Wołynia. K. Ludwik z Warszawy. C. Kunz z Berlina. T. Lopschitz z Wiednia. W. Marków z Buczacza. W. Abgarowicz z Bełzca. R. Heim z Wrocławia. Dr. Wich z Wygody. K. Perger z Budapesztu. W. Drągiewicz z Podkamienia. R. Mayer z Salcburga. J. Winnicki z Podola ros.

**HOTEL IMPERIAL**
*pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia*
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 28 maja. J. Dürr i A. Grosser z Wiednia. A. Sikorski z Królestwa. P. Legrand z Brukseli. A. Tylko z Skawiny. K. Bartoszewicz z Krakowa A. Müller z Ławocznego. K. Zawadowski z Warszawy. W. Barańsky i J. Kotańsky z Pragi. Z. Knihinsky z Budapesztu. K. Czarnota z Krzemieńca. S. Bergmann z Londynu. F. Piwoński z Paryża W. Dutkiewicz z Krasnego Stawu. J. Dąbczak z Podola ros.

**HOTEL „VICTORIA"**
Lwów — ul. Hetmańska 8.
*Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.*

Przyjechali dnia 28 maja. F. Szwejgier z Zakopanego. E. Levert z Harlem. P. Myczkowski z Oleszyc. J. Hasek z Pragi. E. Kiss z Budapesztu. K. Zimmer i J. Handowski z Wiednia. P. Springer z Drezna. E Weidenfeld z Stanisławowa. R. Bodensteinowa z Przemyśla. Dr. Warmski z Drohobycza. J. Guckler z Biały. P. Tislowicz z Krakowa. St. Pacześniowski z Schodnicy. Ks. Kozicki z Łopuszyna.

**HOTEL FRANCUSKI**
Plac Maryacki — Lwów.
*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.*

Przyjechali dnia 28 maja. P. Bielecki z Przybyszówki. K. Schartenmüller, L. Fessler i H. Lang z Wiednia. M. Jankowski z Poznania. Ks. B. Martin z Konstantynopola. K. Radzimiński z Wołynia. J. Meindling z Radowiec. F. Kohler z Toporowa. Dr. H. Nathauson z Śniatyna. M. Dąbski z Horodyszczy. J. Napadiewicz z Drohobycza. L. Halpern z Stryja. J. Skarzyński z Studzianki. Dr. prof. F. Kamiński z Krakowa.

**N A D E S Ł A N E.**
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



**Wiedeń** 28 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 27·85. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 42·—42·40.

**Berlin** 28 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus 49·80.

**Paryż** 28 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 10·92. Mąka („Fleur de Paris") 26·70.

51)

# CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

Należało ostrzedz tylko Franceskę, aby się miał na baczności. Zdaniem Concetty, powinienby on znieść się z mafiistami, przebywającymi w pobliżu Natto, i dobrać sobie do pomocy z pół tuzina śmiałków, gotowych na wszystko. Nie znała ona bliżej Francesk, choć spotykała go nieraz, ale wnosząc z charakteru braci, przypuszczała, że był odważnym aż do zuchwalstwa. Postanowiła więc ostrzedz go, aby mógł bezpiecznie dokonać swego krwawego dzieła.

Ale jak go odszukać? Ojciec nie zechce pewnie jej w tem dopomódz. Nie zrobiłby nic, aby zaszkodzić Francesce, ale musiał być uważnym, aby nie wydać się z tem, że mu dopomaga skrycie, aby się nie narazić władzom, które mogły odebrać pozwolenie trzymania rządowej apteki.

— Czy wiedziałeś ojcze, że Francesco Pagliuca powrócił? — spytała po długiej chwili.

— Tak — odparł krótko Don Anastasio, nie chcąc się wdawać w bliższe szczegóły.

— A czemuż nie powiedziałeś mi o tem?

— Żeby nie pogorszyć twego zmartwienia, dziecko. Zresztą, czy się to wszystko powtarza, co się słyszy? Nocował u Don Taddeo, kupca korzennego.

— I czy jest u niego dotąd?

— Albo ja wiem? — odparł z pewnem rozdrażnieniem, bo przeczuł, że córka chce się widzieć z bratem zmarłego narzeczonego.

Concetta wstała i wyszła z za lady. Wychudła i zmizerniała bardzo, ale była zawsze równie piękną. Sciągnęła fałdy szala pod brodą, tak, że opadły one na jej blade czoło, chroniąc jej ból przed bezmyślnem okiem ludzkiej ciekawości.

— Idę odetchnąć trochę świeżem powietrzem — rzekła, kierując się ku drzwiom.

— Idź, córko. To ci dobrze zrobi.

Posmutniałym wzrokiem stary śledził z progu za wysoką, zgrabną, żałobną postacią, sunącą się cicho wzdłuż cienistej strony ulicy opustoszałej wśród dziennego skwaru. Gdy znikła na zakręcie, Don Anastasio wrócił do swego zajęcia w aptece.

Concetta zastała w sklepie brata kupca, tłustego i zezowatego zakrystyana, wyławiającego żelaznym widelcem czarne boby z glinianego garnka. Sklep mieścił się w dużej, chłodnej, nisko sklepionej izbie, a miał podłogę ubitą z cementu i walkanicznych popiołów. Za staroświecką ladą stał rząd przypartych do ściany dużych drewnianych skrzyń. Szynki i wędzone ćwiartki mięsa zwieszały się od sufitu, a powietrze przesiąkłe było zapachem wędlin, korzeni i zjełczałego łoju.

Tłusty człowieczek siedział na dębowej ławce, połykając żarłocznie ziarna bobu. Na widok wchodzącej Concetty podniósł głowę.

— Chcesz panna pokosztować darów Bożych? — spytał podsuwając ku niej garnek.

— Dziękuję. Smacznego apetytu. Jedzcie sobie spokojnie; nie przyszłam wam przeszkadzać. Czy tam nie ma nikogo? — dodała, siadając na wyplatanem krześle i niespokojnie rozglądając się dokoła.

— E, niby to panna nie wie, jak to jest!... Taddeo obje się i idzie spać; a wtedy ja go zastępuję w sklepie. Co prawda i pies nie zajrzy tu o tej porze.

— Więc nie obiadujecie nigdy razem z bratem?

— Niby tak, ale dziś jakoś się inaczej stało. On zjadł pierwszy, a potem się położył spać. Wtedy ja sobie tu przyniosłem bobu do towarzystwa. Oto jak się odbywa nasza rozmowa: Ja otwieram gębę, a nim przemówię, boby mi odpowiadają. To jest co się nazywa przyjemna pogawędka.

— A z kimże Francesco Pagliuca rozmawia na górze? — cicho spytała.

Zakrystyan szparko podniósł głowę i popatrzył na nią, jakby ją chciał wybadać, czy wie prawdę.

— Udał się do Randozzo o świcie — odpowiedział szeptem. — Smali koperczaki do córki starego notaryusza i mówią, że chce się żenić.

Ale Concetta nie dowierzała, aby to miał być jedyny powód przyjazdu Franceski.

— W takim razie czemuż nie siedzi w Randozzo? — rzekła. — To stąd spory kawał drogi.

— Może się boi przyjaciół starego, a może tu powietrze lepsze... czy ja wiem? — odparł tłuścioch. — Nam się nie zwierza po co tu przychodzi.

— A czy wróci dziś na noc?

— Zapewne, bo zostawił tu cały tłumok rzeczy. Ale bój się panna Boga, nie puszczaj pary z ust o tem.

— Ja? — zimno i szyderczo uśmiechnęła się dziewczyna. — Ja przyszłam go ostrzedz, że policya śledzi za nim, aby go aresztować.

Tu powiedziała o powrocie kapitana w aptece, a zakrystyan wysłuchał jej ze skupieniem i uwagą.

— Mógłbym czekać na niego na gościńcu, żeby mu to powiedzieć — rzekł. — Myślał, że go tu żołnierze nie znają, bo wszystko to nowi ludzie. Ale widać poznali go w Randozzo i tych tutaj zawiadomili. Sądzę, że przyjechał mścić się na Sarasoinesce, ale jemu tylko w głowie córka notaryusza, za którą aż przyjechał z Rzymu. Nie mogą mu nic zrobić, póki się zachowuje spokojnie.

— Ale mogą mu przeszkodzić — zauważyła Concetta, patrząc mu znacząco w oczy.

— Toby była wielka szkoda — odparł zakrystyan. — Będę go czekał na gościńcu.

— A jak będzie wracał ścieżką przez góry?...

— Nie sądzę, bo droga nad przepaścią nierówna i spadzista, a on wziął najlepszego konia mego brata.

— Idźcie i czekajcie na ścieżce u wzgórza, a ja stanę na gościńcu, wiodącym do Camaldoli.

— Nie wrócę przed zachodem słońca — zauważył zakrystyan. — Ten zwaryowany na punkcie muzyki ksiądz, don Ippolito Sarascinesca przychodzi co dzień grywać na organach w Santa Vittoria i płaci mi za to, żebym mu dął w miechy. Nigdy nie kończy przed dwudziestą trzecią godziną.

Dwudziesta trzecia godzina, według dawnej miary czasu, używanej dotąd na południu, równa się przedwieczornej porze.

— To wyślijcie jakiego chłopaka, żeby dął w miech — rzekła Concetta. — Nie można przecie nikomu powierzyć tak ważnej sprawy, nie cierpiącej zwłoki.

Oboje wyobrażali sobie, że dorażne niebezpieczeństwo grozi Francesce. Zakrystyan po chwili namysłu skinął zezwalająco głową, a dziewczyna wstała i wolnym, kołyszącym się krokiem zwróciła się ku drzwiom. Kiedy, jak gdyby ze zwykłej przechadzki, wróciła do domu, don Anastasio zaryglował szklane drzwi apteki i ojciec z córką udali się na obiad. Concetta jadła tego dnia z trochę lepszym apetytem niż zwykle i wysączyła powoli kieliszek mocnego, czarnego wina.

— Powietrze dobrze ci zrobiło, córuchno — zauważył stary ucieszony. — Kto zrozumie te kaprysy ludzkiego ciała? Czasem chodzisz po chłodzie dwie godziny i tyle jesz, co ta pszczółka na kwiatku, a dziś przeszłaś się po takim skwarze, że kamienie od niego pękają i wracasz, chwała Bogu, trochę rzeźwiejsza i głodna. Niech ci będzie na zdrowie, dziecko!...

— Kiedy serce łaknie krwi, ciało nie czuje głodu, ani pragnienia... — odparła czystym, cichym głosem piękna, bladolica dziewczyna.

## ROZDZIAŁ XXVI.

Hipolit i Orsino nabrali już pewnych nawyknień w swoich odmiennych zajęciach i zwykle spotykali się o jednej porze, aby rozejść się potem znowu każdy do swojej pracy. Taka punktualność staje się z czasem drugą naturą, zwłaszcza w odludnych miejscowościach, gdzie nic nie przerywa jednostajnego biegu codziennych, powszednich zdarzeń.

Orsino, oswoiwszy się raz z swojem otoczeniem, przyszedł do przekonania, że za mało ma do roboty. Póki San Giacinto był na miejscu, póty był on ciągle zajęty, bo margrabia robił różne projekta na szeroką skalę i spędzał czas na jeżdżeniu z nim po okolicy i wytykaniu planów z inżynierem, sprowadzonym z Palermo, który miał budować lekką, wąskotorową kolejkę dokoła Etny. Ale San Giacinto odjechał do Rzymu, zostawiając administracyę majątku w ręku swego kuzyna, któremu zalecił łagodne obchodzenie się z włościanami, aby ich dobrze usposobić do swoich zamiarów. To znaczyło, aby dzierżawców zostawić w spokoju i nawet dopomagać im w pewnej mierze w sposób, któryby nie obudził ich skorej zawsze podejrzliwości. Jednocześnie trzeba było przedsięwziąć kroki ostrożności przeciw Maffistom, bo było zawsze do przewidzenia, że kiedy im się sprzykrzy sądziedztwo Notty, powrócą oni na wzgórza Etny, aby pomścić śmierć swojego przyjaciela Ferdynanda Pagliuki.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.